

W NUMERZE:

Władysław Dudziński — **POLPROGRAM** — str. 1

Resort przemysłu spożywczego i skupu należy do najbardziej materialochłonnych. Nie ma chyba drugiego przemysłu, gdzie waga zagadnień surowcowo-materiałowych byłaby tak wielka. Kierując się tymi względami opracowano program, który w najbliższych latach będzie planował na przyszłość ok. 300 mln zł corocznych oszczędności materiałów i surowców. Czy jednak podjęte przez resort środki zabezpieczające wykonanie tego zadania są dostateczne?

Aleksander Łukaszewicz — **NAUKA, PRAKTYKA I DALSZE PROPOZYCJE** — str. 2

Artykuł polemizuje z wypowiedzią Z. Madeja „Doktorzy — ale jacy?” Zdaniem autora Z. Madeja zarysował obraz o zdecydowanie pesymistycznych kolorach. Uważa również, że ideał jednolitej teorii i praktyki jest i pozostanie ideałem. Jednakże istnieje szereg możliwości — w tym także teza Z. Madeja o ułatwieniu w zdobywaniu stopni naukowych przez funkcjonariuszy gospodarczych — które zbliżają ten ideał do rzeczywistości.

Bolesław Warzecha — **ORGANIZACJA BRANŻOWA CZY REGIONALNA** — str. 3

Baza kooperacyjna przemysłu maszynowego w zakresie produkcji części do maszyn jest organizacyjnie rozproszona, a powiązania kooperacyjne skomplikowane. Jakże jest wyjątek z tej sytuacji? Autor przedstawia się tworzeniu wielkich regionalnych wytwórni tych części. Jako argumenty przedstawia wiele innych bardziej racjonalnych możliwości, w tym również międzynarodową specjalizację przemysłu maszynowego w ramach RWPG.

POLPROGRAM

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

RESORT przemysłu spożywczego i skupu jest bodaj największym (względnie) konsumentem materiałów i surowców, z pewnością zaś pierwszym użytkownikiem opakowań. Udział kosztów materiałowych w ogólnych kosztach wytwarzania wynosi tam średnio 87 proc; od 66 proc. w przemyśle ziemniaczanym do 92 proc. w mięsnym. Resort ten zużył w r. 1961 opakowań za 3 mld zł, czyli 40 proc. ogólnej wartości opakowań w kraju. Nie ma więc chyba drugiego takiego przemysłu, gdzie waga zagadnień surowcowo-materiałowych byłaby tak wielka. Tym bardziej, że wchodzi tu w grę surowce pochodzenia rolniczego, których źródło, zawsze niedostateczne, jest w dodatku zmienne zarówno co do ilości jak i jakości (patrz: wyniki w rolnictwie dwóch ostatnich lat). Przeto choć z surowcami i materiałami cały prze-

mysł, jak wiadomo, nie obchodzi się najlepiej, w tym resorcie skutki tego zjawiska muszą być szczególnie dotkliwe.

Posłuszne tedy względem ekonomicznym Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu podjęło kampanię usprawnienia gospodarki surowcowo-materiałowej na obszer- nym polu — od skupu surowców rolnych aż do zbytu gotowych produktów spożywczych. Jej program opracowany został systemem tradycyjnym, rzecz można — „piramidalnym”. Od wierzchołka resortu poszły poprzez zjednoczenia pęczniące, w miarę posuwania się „w dół”, instrukcje i wytyczne do przedsiębiorstw. Te, na podstawie analizy stanu obecnego, opracowały programy oszczędnościowe, wynikające stąd wnioski organizacyjno-techniczne i zestawili efekty ekonomiczne. Po czym materiały odbyły drogę powrotną, przybierając kolejno postać programów zjednoczeń i resortu. (Oczywiście, rzecz przedstawiam sposobem uproszczonym i bezkonfliktowym — po drodze nie zabrakło, jak zwykle w takich przypadkach, sporów, kontropropozycji, komisyjnych analiz, kompromisów itp.; ponadto powołane zostały na wszystkich szczeblach odpowiednie zespoły i grupy robocze.)

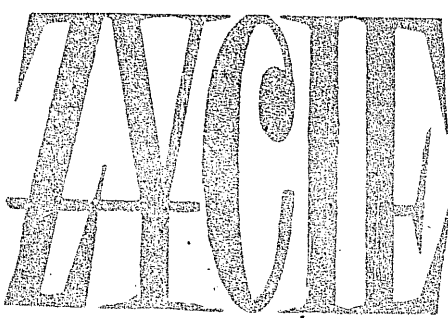
PNAD 300 MLN ZŁ ROCZNIE

Program obejmuje lata 1962-1965. Wynika zeń, iż w roku 1965 przemysł osiągnie dodatkowo, ponad pierwotnie ustalone zadania — więcej niż 500 mln zł oszczędności. Obniżenie kosztów zużycia surowców i materiałów w stosunku do kosztów jednostkowych roku 1960 (skorygowanych o przecenę z roku 1961) będzie się przedstawiało w poszczególnych latach następująco: r. 1962 — 900 mln zł, r. 1963 — 1.100 mln zł, r. 1964 — 1.900 mln zł, r. 1965 — 1.900 mln zł. Program ten znacznie przewyższa cele postawione przez NPC, w którym łączne pięcioletnie oszczędności surowców miały wynieść ok. 1,4 mld zł, podczas gdy aktualne zadania na cztery lata wyznaczono w wysokości ok. 1,8 mld zł.

Cel powyższy, w ujęciu syntetycznym można przedstawić także inaczej. Podczas gdy produkcja (w cenach fabrycznych) ma wzrosnąć w latach 1961-1965 z 89,5 mld zł do 103 mld zł czyli o 22 proc, to łączne nakłady surowcowo-materiałowe na tę produkcję zwiększą się z 70,5 mld zł do 84 mld zł, czyli o 19 proc. Różnica dynamiki tych dwóch wielkości wyraża się w roku docelowym różnicą trzech punktów. Sukces nie wygląda imponująco. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że chodzi tu o coroczne oszczędności materiałowo-surowcowe rzędu ponad 300 mln zł. W produkcji przemysłu spożywczego nie jest to mało.

Usprawnienie gospodarki materiałowej, zrozumiałe dla ekonomisty

DO KOŃCZENIA NA STR. 3



gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 13 STYCZNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 2/591

ŚLĄSK nam się zatkał

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ZNAJROZMAITSZYCH faktów i elektroni, ze składów opałowych, kolejowych i portowych — ostatnio dzień w dzień nadchodzą do Katowic setki telegramów i telefonów w jednej sprawie: co z węglem, dlaczego opóźnienie dostaw. Te nieustanne interwencje z całego kraju wpłynęły zawałając Centralę Zbytu Węgla. A równocześnie...

Równocześnie do tejże Centrali dochodzą z różnych kopalń napływające alarmy: co mamy robić z węglem, znowu zabrakło wagonów. Centrala interweniuje więc u władz kolejowych, niestety — nie zawsze skutecznie. Od szeregu miesięcy kolej „nie nadąża” i to w coraz większym stopniu.

WĘGIEL — NA ZWAŁY

Już w pierwszym półroczu 1962 zanotowano wyraźne pogorszenie w stosunku do analogicznego okresu poprzedniego roku. Ilość dni roboczych, w których zabrakło wagonów na ponad 5 tys. ton węgla, wzrosła z 14 do 63, zaś związane z tym zrzuć węglem na zwalę (zamiast bezpośrednio do wagonów) zwiększyły się z 195 do 930 tys. ton. Ale to jeszcze nie koniec sytuacji, jaka wytworzyła się w drugiej połowie ubiegłego roku.

Począwszy od sierpnia w każdym niemal dniu roboczym kolej przedstawiała średnio o jakieś 10 pociągów mniej, aniżeli wymagały tego potrzeby górnictwa (i uzgodnione z DOKP harmonogramy). Uniemożliwiała to wywiezienie średnio ok. kilkunastu tysięcy ton z blisko 360 tysięcy ton dziennego urobku. A na średnią tę składały się i takie dni, w których nie było do czego załadować 25 — 35 tysięcy ton węgla.

Stąd też wiele kopalń sypało część urobku na zwalę, starając się załadować ją do wagonów potem, np. w dni świąteczne. Kiedy to kolej dysponuje większymi możliwościami. Wprawdzie zsypanie urobku na zwalę zamiast wprost do wagonów jest źródłem poważnych strat (kruszenie się węgla, mieszanie się

różnych sortymentów, koszty dodatkowych przeładunków), które już w pierwszym półroczu wyniosły jakieś 85 milionów złotych — jednak nie było innego wyjścia.

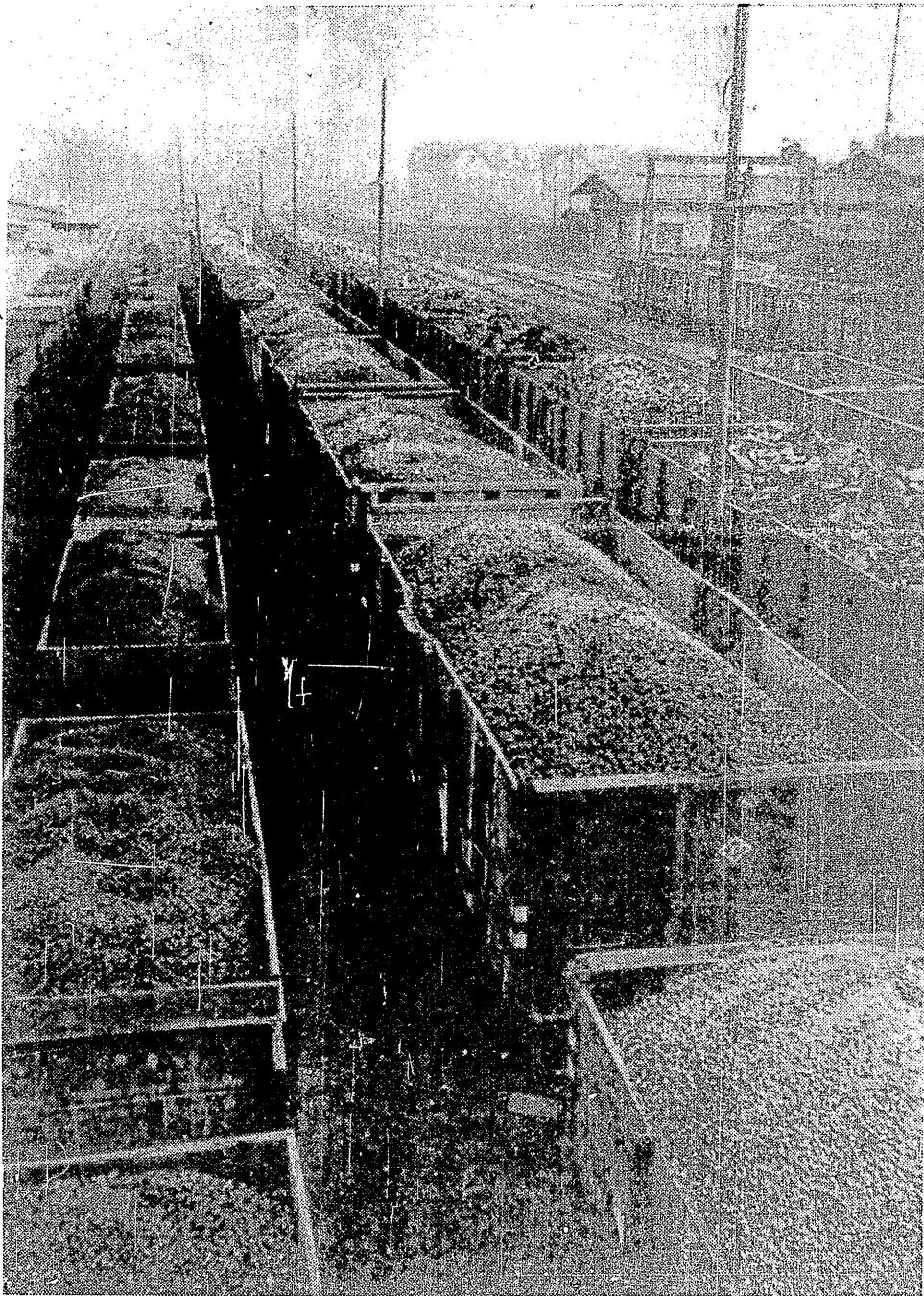
Ale mimo wielu ponadplanowych prac załadunkowych wszystkiego nie udało się nadrobić. W rezultacie — stan zapasów węgla w kopalniach z miesiąca na miesiąc wzrastał. Na pierwszego września był on równo dwukrotnie wyższy, niż rok przedtem.

A równocześnie odbiorcy alarmowali: co z węglem... Dla czekających nań w Gdyni czy Białymstoku niewielka pociecha z tego, że „ich” węgiel został już wydobyty, skoro nie ma go jak wywieźć ze Śląska. Co prawda — nie brakuje węgla w ogóle, lecz tylko kilku czy kilkunastu procent „końcówki”, jednak przy pięcioletnim bilansie paliwowym nawet niewielki niedobór musi się na kimś skupić i może psuć wiele krwi.

DOM WARIATÓW I CZY BOHATERÓW

Ba, gdyby jeszcze każdy niedobór znajdował pokrwie w zapasach. Sek jednak w tym, że szereg ko-

DO KOŃCZENIA NA STR. 4



Hodowla i pasze wysokobiałkowe

(Wywiad z wiceministrem Stanisławem Lindbergiem.)

Wiadomo, że słabym ogniwem w rozwoju tegorocznej sytuacji rynkowej będzie zaopatrzenie w produkty hodowli. Sprawa szczególnie istotną są więc wszelkie poczynania zmierzające do poprawy sytuacji na tym odcinku mogące dać doraźne efekty. Obecnie wiele na ten temat ma do powiedzenia resort przemysłu spożywczego i skupu. On bowiem koncentruje swoją uwagę na skupie produktów hodowli i ich przetworstwie oraz zaopatrzeniu rolnictwa w pasze. Dlatego też zwróciliśmy się do wiceministra Przemysłu Spożywczego i Skupu dr. Stanisława Lindberga z prośbą o nasświetlenie tegorocznych perspektyw zaopatrzenia w produkty hodowli i poczynania zmierzających do złagodzenia trudności na tym odcinku.

W chwili obecnej najbardziej młoda, znaną mi oceną perspektyw

zaopatrzenia ludności w produkty hodowli są założenia planu na 1963 r. Przewidują one, jak wiadomo, skup mięsa na poziomie 1.150 tys. ton tj. o 70-80 tys. ton poniżej skupu z 1962 r. Pomimo to, dostawy mięsa i przetworów mięsnych na potrzeby rynku mają być utrzymane, w wyniku ograniczenia eksportu, w zasadzie na poziomie 1962 r.

Wiadomo, że w r. 1962 zbiorzy zół i ziemniaków wypadły gorzej niż w 1961 r. W tych warunkach wykonanie planu skupu produktów hodowli i zaopatrzenia w nie ludności wymagać będzie energicznego działania wszystkich ogniw zaopatrzenia rolnictwa i organizacji skupu.

Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić daleko idącą pomoc państwa dla hodowców, w oparciu o zwiększony import zboża, co umożliwi zwiększenie dostaw pasz treściwych na potrzeby rolnictwa z 1,5 mln ton w roku gospodarczym

1961/1962 do 2,2 mln ton w roku gospodarczym 1962/1963. Pomoc paszowa na taką skalę powinna oczywiście dać odpowiednie wyniki w skupie produktów hodowli, chociaż nie rekompensuje ona w pełni obniżonych zbiorów zół i ziemniaków w 1962 r.

W jednym z ubiegłorocznych artykułów „Życia” zwracaliśmy uwagę na opóźnienia w dostawach pasz do gminnych spółdzielni i obserwowane często ich braki w magazynach wielu GS. Co zrobiono, aby przezwyciężyć te trudności?

Sprzedaż pasz powiązano — jak wiadomo — z dostawami żywności i mleka. W pierwszej kolejności tego typu sprzedaż pasz wprowadzono w województwach, gdzie wystąpił największy spadek plonów. Dla tych też terenów zabezpieczono odpowiednio wyższe normy przydziału pasz za dostarczony żywiec.

Trzeba przy tym podkreślić, że pasze postawione do dyspozycji gminnych spółdzielni w grudniu 1962 r. wystarczały na zrealizowanie wydanych dostawcom trzody w listopadzie kwitów, a pozostałe do realizacji kwity grudniowe powinny być zrealizowane w pełni już w styczniu br. W okresie III i IV kwartału 1962 r. oddano do dyspozycji rolnictwa 800 tys. ton pasz, a na I i II kwartał 1963 r. przeznaczono 1,4 mln ton. Pomimo to nie brak sygnałów, wskazujących, że nie do wszystkich gminnych spółdzielni pasza dotarła. Nie jest to jednak wynikiem braku pasz, lecz niedociągnięć w organizacji obrotu paszami związanych między innymi z trudnościami transportowymi. Obecnie w magazynach gminnych spółdzielni znajdują się już znaczne rezerwy pasz, prze-

DO KOŃCZENIA NA STR. 5



STOPIEN doktora jest formalną miarą kwalifikacji twórczych, legitymacją uprawniającą do samodzielnej pracy badawczej. Praca ta oczywiście może i powinna być uprawiana nie tylko w instytucjach akademickich. Stopień doktora powinien być szeroko rozpowszechniony również poza tymi instytucjami, aż do ewolucyjnego wiązania funkcji w administracji gospodarczej z tym stopniem. Funkcjonariusze gospodarczy ze stopniami doktorskimi są jednak jeszcze rzadkością, zatem racjonalne propozycje zmierzające do poprawy tego stanu rzeczy zasługują na szczególnie bacznej uwadze.

Sprawę tę, obok innych, podniósł ostatnio Z. Madeja. Zgłaszając szereg ważnych postulatów, nie uniknął pewnych uproszczeń i nieporozumień. Słuszny postulat — naukowienie praktyki i uprządkowanie nauki nie może być realizowany zgodnie z intencjami autora. Być może nie zdając sobie z tego sprawy, Z. Madeja podważa możliwość przyzwoitego uprawiania dyscyplin traktujących o gospodarce społecznej poza instytucjami administracji i zarządzania gospodarką, zapominając o konieczności istnienia i rozwoju ogólnoteoretycznych badań podstawowych, których nie cechuje zastosowanie bezpośrednie lub natychmiastowe. Autor domaga się, aby dla pracowników administracji stworzyć wszelkie warunki ułatwiające zdobywanie stopni naukowych. Postulatowi temu — że ba przyklasnąć i życzyć jak najszybszej jego realizacji. W pełni również solidaryzuję się z postulatami autora w sprawie personelu naukowych instytucji resortowych.

Oceniając sytuację obecną Z. Madeja pisze, że oderwanie ekonomistów — pracowników naukowych od praktyki sprawia, iż ich prace są przeważnie pozbawione walorów teoretycznych i praktycznych. Jest to opinia podana do wierzenia, nie poparta żadnymi dowodami. Autor trafnie zauważa, że jakaś część winy spada tu na administrację gospodarczą, która niechętnie dzieli się z ludźmi z zewnątrz swoimi „tajemnicami zawodowymi”. W rezultacie pracownik badający gospodarkę socjalistyczną, wyszkolony w instytucji akademickiej, reprezentuje mniejsze walory niż jego kolega, wyszkolony w tzw. praktyce. To samo dotyczy publikacji. Autor nie podaje jednak dowodów na to, dlaczego i w jakiej mierze, w których są taki byłby sprawdzalny. Jedną z dróg naprawy tego stanu rzeczy byłoby rozszerzenie zasięgu i treści informacji do użytku pracowników nauki. O tym jednak mój przeciwnik milczy.

Chociaż autor dopuścił występowanie wyjątków, zarysowany przezeń obraz jest zdecydowanie pesymistyczny. Jego zdaniem jedynie polegać głównie na tym, aby stworzyć sytuację, w której przewagę liczebną osiągną adepci do stopni naukowych zatrudnieni w praktyce. Na przewagę liczebną można się oczywiście zgodzić, byleby bez szkody dla przyszłości wyższych uczelni. Nie o to jednak głównie chodzi Z. Madejowi. Domaga się on przesunięcia akcentu z konstruowania nowych modeli (jak gdyby uczeni tylko tym się zajmowali) na prace zmierzające do realizacji konstrukcji teoretycznych — na technologię. Nie trapi go pytanie, czy przyspieszy to, czy opóźni kształcenie kadr naukowych w ogóle.

Czy naprawdę Z. Madeja sądzi, że współczesny ekonomista dysponuje na tyle wystarczającą wiedzą teoretyczną, że jego główną funkcją mają być stać opracowania typu technologicznego? Czy naprawdę nie zdaje on sobie sprawy z tego, że jego troska o rozwój nauki mogłaby być odczytana jako postulat wypierania teoretycznych dyscyplin przez rodzaj socjalistycznego „managerstwa”? Obawy te nie są chyba bezpodstawne.

Warto by chyba przypomnieć, że przedmiotem marksistowskiej ekonomii politycznej są społeczne stosunki produkcji, prawa ich rozwoju i zmian, sprzeczności w nich zawarte jako siła napędowa tego rozwoju. Z wywodów Z. Madeja wynika, że praktyka oznacza funkcjonowanie instytucji. Czyżby to właśnie było najlepszym źródłem poznania? Jest to niestety wyraźny przejaw myślenia typu administracyjnego; utożsamianie praktyki społecznej z działalnością urzędów. Takie administracyjne pojmowanie praktyki jest całkowicie obce pojmowaniu praktyki społecznej przez Marksa i Lenina. Praktyka — to szeroki proces społeczny, to przede wszystkim ruch mas ludowych, ruch pelen zmian i sprzeczności. Urządowanie jest też elementem tego procesu, ale ani najważniejszy, ani jedyny. Ten kto urząduje, znia zapewne dobrze normy i przepisy, ale nie oznacza to automatycznie, że jest on najbardziej powołany do poznawania istoty procesów społecznych w ich całokształcie i całej ich złożoności. Tak więc w globie błędzie jest ten, który sądzi, że teoria ekonomii w socjalizmie sprowadza się do wiedzy o funkcjonowaniu instytucji. Takie pojmowanie teorii prowadziłoby do twierdzenia i utrwalania w świadomości społecznej nowego fetyszyzmu — utożsamiania społecznych stosunków produkcji z instytucjami, które to instytucje są zawsze i tylko stosunków tych zewnętrzny wyrazem.

Nauki ekonomiczne należą do tej grupy dyscyplin, dla których codzienna praktyka społeczna staro i rację bytu w szerokim tego słowa

znaczeniu. Instytucje akademickie mają określony zakres obowiązków i ich pracownicy en masse nie mogą być jednocześnie działaczami kierowniczymi. To jest zupełnie oczywiste. Czy jednak ich praca nauczycielska i badawcza tak bardzo oddala ich od praktyki, jak to sugeruje Z. Madeja? Jest w tym chyba sporo przesady, zwłaszcza że należy to również do uprawianej tematyki badawczej, walorów nauko-

nie od normy czy zasady może zastrzeżenie obrazu tej normy czy zasady, zniechęca do fakty jej omijania, osłabia zdolność określania kierunków i środków terapii. Co gorsza, grozi to niebezpieczeństwem uznawania odchyleń za zasadę — co za tym idzie — „teoretycznego” uzasadnienia tego stanu rzeczy.

Piszący te słowa nie może się oprzeć uczuciu pewnego zażenowania płynącemu stąd, że wydaje mu

jest bynajmniej zwiolennikiem akademickiej więzi z kołami sionowej. 1. Zetknięcie się, a raczej stykanie się profesjonalnego pracownika naukowego z praktyką gospodarczą (mowa jest ciągle o tematach dotyczących gospodarki socjalistycznej) ma szczególną wagę w fazie zdobywania stopni naukowych (doktoratu, habilitacji). Obok tradycyjnych, wymienionych już sposobów realizacji tego kontaktu, potrzebne są nowe drogi i sposoby. Oto dwa proponowane sposoby.

a) Staże (np. jednoroczne) w odpowiednich instytucjach gospodarczych, przy płatnym urlopie, lub stypendium z instytucji akademickiej czy też instytucji resortowego. Staż taki (dla przedstawicieli niektórych dyscyplin nawet obowiązkowy) nie polegałby na bezpośrednim wykonywaniu różnych czynności administracyjnych i czynności zarządzania oraz pobierania decyzji, lecz na asystowaniu przy takowych, ewentualnie z głosem doradczym. Rodzaj instytucji i jej miejsce w hierarchii instytucjonalnej wynikałoby z podjętego tematu badawczego. Nie mogły być oczywiście wykluczone różne inne szczeble tej hierarchii. Staże takie mogłyby być oczywiście organizowane, w miarę potrzeby, również dla samodzielnych pracowników nauki. System stażów jest łatwy do wprowadzenia, nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych kosztów. Wystarczy zrozumienie jego potrzeby i celowości oraz dobra wola głównych partnerów: naczelników władz gospodarczych i naczelników władz życia naukowego.

b) Permanentne seminarium specjalistyczne aktywu gospodarczego różnych dziedzin i pracowników nauki tychże dziedzin. Jest rzeczą obojętną, który z partnerów będzie inicjatorem i organizatorem. Przedmiot seminarium, stały lub zmienny, tryb i sposób ich prowadzenia, są to szczegóły łatwe do ustalenia. W Warszawie działają obecnie seminarium tego typu (problematyka krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, problematyka rolna), które mogą służyć doskonałym po temu wzorem. Seminarium te powstały przy tym bez specjalnych zarządzeń, przepisów i fanfar, a działają sprawnie, ku wielkiemu pożytkowi i zadowoleniu ich uczestników.

Wydaje się, że propozycje tej nie można i nie trzeba dekretować. Wystarczy, żeby władze w tym zakresie instytucje dokonały oceny potrzeb i możliwości oraz pomogły w organizacji właściwych zespołów. Seminarium takie nie musi być kopią uczelnianych seminariów doktorskich. Ich przedmiotem powinny być aktualne problemy praktyki gospodarczej, analiza przyczyn określonych zjawisk, dyskusja alternatyw wyboru właściwych decyzji, a więc coś w rodzaju laboratoryjnej formy koleżeńskich obrad ciał zarządzających. Obok oczywistych korzyści dla profesjonalnych naukowców, seminarium takie mogą stworzyć ogromną zachętę dla podjęcia samodzielnych prac badawczych przez działaczy gospodarczych. Również ta droga nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych kosztów.

Seminarium takie, prowadzone na właściwym poziomie, w odpowiednio dobranych zespołach, mogą dać kolosalne korzyści. Dla profesjonalnych naukowców mogą stać się formą podsumowania najbardziej ważnych i dojrzałych do teoretycznego ujęcia problemów praktyki. Dla funkcjonujących zaś działaczy gospodarczych przyniosą głos opinii ludzi z zewnątrz, łatwiejsze przyzwyczajenie zawartych w literaturze

stanowisk nauki ekonomicznej w innych krajach socjalistycznych. Właśnie ludziom z zewnątrz często łatwiej zdobyć się na niezbędny dystans i ogólniejsze spojrzenie, pozwalające na podjęcie pełniej ujętej i skuteczniejszej decyzji. Oczywiście — decyzji na szczeblu laboratoryjnym, często jednak na pewno ogromnie pomocnej w podjęciu decyzji opatrzonej egzekutywą wykonawczą.

2. Działacze gospodarczy, ci ze stopniami naukowymi i ci bez stopni, ale zwłaszcza ci pierwsi, powinni być szeroko wykorzystani w pracy nauczycielskiej w wyższych uczelniach ekonomicznych, okresowo lub permanentnie. Takie wypadki obecnie mają miejsce, jednak głównie na zasadzie drugiego etatu, co z natury rzeczy wyznacza tej sprawie nader wąskie granice. Znaczne rozszerzenie tych praktyk może umożliwić instytucji monograficznych wykładów i seminariów docenionych.

Ta droga wiązania praktyki gospodarczej z nauką i pracą nauczycielską w szkołach wyższych jest niesłychanie ważna, a — jak dotąd — jest niemal całkowicie zaniedbana. Wprowadzenie jej w życie nie musi bynajmniej oznaczać dodatkowego obciążenia i tak przeładowanego programu studiów. Zajęcia tego typu mogą być prowadzone w ramach obowiązujących programów nauczania, przez doświadczonych praktyków, zamiast (w określonych i dyktowanych celowości wypadkach) przez pracowników uczelni. Można by też rozważyć wariant specjalistycznych zajęć fakultatywnych na wyższych latach studiów, zwłaszcza zaś na latach magisterskich.

Zeby to jednak urzeczywistnić, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego powinno być doświadczone do przekonania, że pracownik uczelni może być w celowych wypadkach częściowo zastąpiony przez doświadczonego praktyka, że zatem główna rola i troska Ministerstwa nie musi polegać na kontroli przestrzegania przez pracowników wyższych uczelni tzw. pensum obowiązkowych zajęć. Z drugiej strony same uczelnie musiałyby przełamać nieufność do ludzi, którzy nie są formalnie tożsami, przewyższając małosłowne obawy konkurencyjności, czy też obawy o brak kwalifikacji dydaktycznych.

Propozycja powyższa pociągnie za sobą pewne koszty, ale przede wszystkim — na pewno nie będą to koszty wysokie, a ponadto — będzie to na pewno nakład niezwykle efektywny. Jeśli zaś okaże się, że niejednym praktyk jest świetnym badaczem i nauczycielem, to dlaczego by nie miał się on stać stałym pracownikiem naukowym uczelni? Lektura prasy fachowej pociąga, że w tym zakresie nasze rezerwy są bardzo obfite i one właśnie mogą ułatwić sprośnięcie rosnącym potrzebom na kadrę naukową w najbliższych latach.

*
Idealnej jedności teorii i praktyki jest i pozostanie ideałem. Chodzi jednak o to, aby właściwe zabiegi organizacyjne zbliżyły ten ideał do rzeczywistości. Wydaje się, że propozycje Z. Madeja, odnoszące się do ułatwień w zdobywaniu stopni naukowych przez funkcjonariuszy administracji gospodarczej oraz propozycje wyżej zgłoszone mogłyby się do tego przyczynić. Samym utyskiwaniem, czy gromkim wołaniem o tę jedność nic się nie wskóra. Więcej też szkody niż pożytku przyniesie głosowe dezawuowanie prac profesjonalnych badaczy.

Wydawnictwa ekonomiczne KSIĄŻKI I WIEDZY

Stanisław Kuziński — O CZYNNIKACH WZROSTU GOSPODARSTWA POLSKI LUDOWEJ (Niektóre zagadnienia inwestycji, zatrudnienia, handlu zagranicznego i spożycia).

Praca St. Kuzińskiego jest próbą analizy najistotniejszych czynników wzrostu gospodarki polskiej. Autor próbuje dotrzeć do źródeł kształtowania się tempa wzrostu gospodarczego oraz rozważa możliwości przyspieszenia tego tempa. W poszczególnych częściach pracy autor przeprowadza teoretyczną analizę poszczególnych czynników wzrostu naszej gospodarki na tle bardzo konkretnego i bogatego materiału faktycznego. Powiązanie teorii z praktyką i powiązanie analizy ekonomicznej z konkretnymi propozycjami z dziedziny polityki gospodarczej stanowią główną zaletę książki St. Kuzińskiego.

Stanisław Kuziński

o czynnikach wzrostu gospodarczego Polski Ludowej

Zbigniew Madeja — W POSZUKIWANIU MILIARDÓW (Rzecz o porządkowaniu gospodarki materialnej). Opracowanie graficzne — Gustaw Majewski.

Autor omawia niezmierznie aktualny problem oszczędności materialnych. W sposób b. żywy, przystępny, miejscami publicystyczny, w oparciu o konkretne przykłady z przedświata pokazuje, ile złotówek wyrzucamy codziennie w błoto na skutek niegospodarności. Pokazuje, jaką potęgą w skali kraju jest 1% obniżki kosztów materiałowych produkcji. Nie wszyscy np. wiedzą, że gdybyśmy zużywali tylko o 1% mniej materiałów budowlanych moglibyśmy wybudować dodatkowo 25 tys. domów jednorodzinnych.

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

W POSZUKIWANIU MILIARDÓW

w ubiegłym tygodniu

PLONY I SKUP

W ostatni dzień ubiegłego roku prasa codzienna przyniosła komunikat Państwowej Inspekcji Pionów. Według trzech ocen PIP ubiegłoroczne plony ziemniaków podawanych zbóż (przełecnie dla całej gospodarki) kształtują się na poziomie 1960 r. i wynoszą 161 q z ha wobec 18 q z ha w 1961 r.

Rozpiętość plonów pomiędzy poszczególne rejonami kraju jest wyjątkowo duża — od 12 do 23,2 q z hektara. Najwyższe plony osiągnięto w zachodniej

części kraju, gdzie warunki atmosferyczne były najlepsze. Najniższe natomiast wydajność z hektara zanotowano w województwach: kieleckim, lubelskim, warszawskim i łódzkim.

Najgorzej plonowały ożmiany, a zwłaszcza żyto, którego zebrano średnio o 2,8 q z ha mniej niż rok temu. Zboża jare udaly się lepiej. Plony owsa były niższe niż w 1961 r. — o 1,4 q z ha, natomiast pszenicy — o 0,1 q, a jarej pszenicy nawet większe — o 1,3 q.

Ziemniaków zebrano średnio 130 q z ha, a więc o ok. 30 q z ha mniej niż w poprzednim roku, co odpowiada mniej więcej poziomowi z 1960 r.

Podobnie jak w zakresie zbóż najlepsze wyniki osiągnęli rolnicy z województw zachodnich, przede wszystkim z zielonogórskiego i wrocławskiego, a także bydgoskiego, gdzie przełecnie zbiorów przekroczyły 180 q z ha. Najniższy natomiast urodzaj ziemniaków — poni-

żej 100 q z ha zanotowano w województwach: kieleckim i krakowskim.

Ogółem według oceny PIP, tegoroczne zbory są niższe od uzyskanych w 1961 r. — zbóż o ok. 2 mio ton, a ziemniaków — o blisko 1,4 mln ton.

Mniej optymistycznie niż w 1961 roku wypadły również zbory buraków cukrowych. Ich dostawy do cukrowni są o ok. 2 mln ton mniejsze niż ze zbiorów w 1961 r.

Mimo niesprzyjających warunków i trudności, z jakimi borykało się nasze rolnictwo, ubiegłoroczny skup wielko- i drobnych rolnych niewiele odbiega od poziomu 1961 r.

Z obowiązkowych dostaw zbóż uzyskano ok. 1 150 tys. ton ziarna, tj. mniej więcej tyle co w 1961 r., który był przecież rekordowym pod względem urodzaju. Duże ilości zbóż dostarczyły przede wszystkim województwa: poznańskie, lubelskie i bydgoskie, zaś w skupie

wolnorynkowym — po pełnym wykonaniu dostaw obowiązkowych — województwa zachodnie, zwłaszcza wrocławskie i opolskie, które osiągnęły w ub. roku zbory lepsze niż w pozostałych rejonach kraju.

Ze skupu wolnorynkowego (na plan 300 tys. ton) zgromadzone w magazynach do końca grudnia ok. 220 tys. ton ziarna, łącznie więc rolnicy gospodarujący indywidualnie sprzedali państwu z ubiegłorocznych zbiorów ok. 1 370 tys. ton ziarna.

PGR-y dostarczyły dotychczas ponad 400 tys. ton ziarna. Dostawy zbóż z PGR-ów ostatnio wyraźnie wzrosły w związku z zakończeniem opóźnionych i spierzonych w ub. roku jesiennych prac w polu.

Dobre wyniki uzyskano w jesiennym skupie ziemniaków. Rolnicy dostarczyli ok. blisko 3 mln ton, czyli o ok. 300 tys. ton więcej niż przewidywał plan.

Hodowla i pasze wysokobiałkowe

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

znaczonych dla dostawców trzody i mleka.

Czy nie można obawiać się, że na wiosnę, gdy gospodarstwa zechcą między innymi w oparciu o pomoc paszową Państwa rozszerzyć hodowlę w oczekiwaniu lepszych tegorocznych zbiorów, to na przekształcenie stają z kolei wysokie ceny psiat i brak ich podaż?

Dla niedopuszczenia do zbyt głębokiego spadku cen psiat prowadzony był w IV kwartale ub. r. skup interwencyjny, a dla zabezpieczenia ich podażu na wiosnę rozszerza się kontraktację psiat w r. 1963 do 1-1,1 mln sztuk.

W ostatnim, ubiegłorocznym numerze „Żyła” ukazała się publikacja M. Rakowskiego wskazująca na możliwość znacznego zwiększenia hodowli poprzez zwiększenie importu pasz wysokobiałkowych (makuchy, mączki rybne i mięsno-kostne) i poprzez zwiększenie produkcji drożdży paszowych. Brak nam jest bowiem pasz wysokobiałkowych, pozwalających na poprawę struktury żywienia zwierząt. Jak ocie-

nia się obecnie te możliwości i co robi się w tym kierunku?

Prowadzone od dłuższego czasu prace poświęcone rozwojowi produkcji pasz wysokobiałkowych stały się podstawą szeregu doniosłych decyzji. Ustalone uchwały Rady Ministrów z 30.VI.1963 r. program produkcji mieszanki i koncentratów paszowych przewidywał wyprodukowanie w 1965 r. 1,5 mln pasz trzcieliwch w oparciu między innymi o wyprodukowane w kraju 33 tys. ton drożdży paszowych, 36 tys. ton mączek mięsno-kostnych i mączek rybnych, 100 tys. ton suszu zielenek — wreszcie w oparciu o odpowiednią produkcję witamin i antybiotyków na cele paszowe. Na inwestycje związane z realizacją tego programu wydzielono 1 350 mln złotych, a oprócz tego odpowiednią ilość dewiz na zakup za granicą mączek rybnych i makuchów.

Ale i ten program uznany został za niewystarczający. Dalszy rozwój hodowli zależy od stopnia nasycenia gospodarstw rolnych paszami wysokobiałkowymi. O tym zależy także nasz bilans zbożowy i wzrost towarowości zboża w kraju. O tych sprawach mowa jest także w artykule M. Rakowskiego. To rozumowanie i oparty na nim rachunek ekonomiczny legł u podstaw przyświeconych i dyskutowanych

od dłuższego czasu opracowań i projektów w sprawie uruchomienia produkcji koncentratów białkowych oraz mieszanki paszowej.

Nakłady inwestycyjne na ten cel łącznie z kwotami wynikającymi z uchwały z 1960 r. osiągnąć mają wysokość 2 mld zł. Przewiduje się dalszy wzrost produkcji drożdży paszowych w oparciu o rozbudowę oddziałów produkcji drożdży przy zakładach przemysłu spirytusowego i piwowarskiego. Państwowe Gospodarstwo Rolne i cukrownie wyprodukują w 1965 r. o 50 proc. więcej suszu zielenek, aniżeli założono pierwotnie. Rozbudowane zostaną oddziały produkcji miodu w proszku przy niektórych zakładach mączarskich. Przewiduje się wreszcie podwojenie importu mączek rybnych i makuchów do 250 tys. ton w 1965 r. Produkcja mieszanki paszowych osiągnąć winna w 1965 r. co najmniej 3 mln ton a więc 2 razy więcej, aniżeli uznaliśmy za możliwe trzy lata temu przy ustalaniu planu w 1960 r.

Do 1965 r. powstanie 15 nowoczesnych wytwórni pasz o zdolności produkcyjnej po 22 względnie 50 tys. ton każda i 14 zakładów utylizacyjnych o zdolności produkcyjnej 6 tys. ton mączek zwierzęcych. Nowo budowane wytwórnie są całkowicie

zmechanizowane i zautomatyzowane, ich wyposażenie techniczne pozyskane na produkowanie mieszanki specjalistycznych, wzbogacanych w niezbędne środki stymulujące, aminokwasy egzogenne, przeciwciała, środki energetyczne (tłuszcze), smako- i słodki, środki lecznicze i inne, co umożliwi poprawienie jakości i przedłużenie trwałości produkowanych mieszanki. Przewiduje się następnie uruchomienie 240 lokalnych mieszalni pasz, które na bazie przygotowywanych w przemyśle paszowym koncentratów będą prowadziły produkcję mieszanki średniobiałkowych. Przewiduje się zwiększenie produkcji koncentratów witaminowo-antycypacyjnych w oparciu o import znacznych ilości witaminy A, B 12, meloniny, chlorku choleiny i antyoksydantów kosztami przeszło 1 mln zł dewizowych w 1965 r. Składniki te zwiększają w sposób zasadniczy efektywność skarmiania mieszanki paszowych. Przewiduje się w końcu dalsze zwiększenie produkcji koncentratów białkowych dla cieląt („Bowlita”) i dla psiat („Suwita”).

Koncentraty białkowe i mieszanki paszowe stanowią winny w 1965 r. co najmniej 30 proc. wszystkich pasz trzcieliwch zużywanych w produkcji hodowlanej.

Rozmawiał G. P.

BAZA kooperacyjna przemysłu maszynowego w zakresie produkcji półproduktów części maszyn jest organizacyjnie rozproszona pomiędzy kilkanaście zjednoczeń przemysłu ciężkiego, przemysłu maszynowego, górnictwa, zakłady remontowe kolejnictwa i in.

Na ogół we wszystkich uprzemysłowionych krajach rozwoju przemysłu ciężkiego towarzyszył żywiołowy rozwój kuźnictwa i odlewnictwa zarówno w oparciu o bazę surowcową (kuźnie i odlewnie hutnicze), jak i w powiązaniu z przemysłami zużywającymi (oddziały przy fabrykach budowy maszyn i urządzeń) oraz w oparciu o bazę remontową (kuźnie i odlewnie zakładów remontowych, wytwórnie części zapasowych i in.). Te pierwotne przyczyny rozproszenia organizacyjnego wytwórczości półproduktów części maszyn i urządzeń wynikały z kapitalistycznych form gospodarowania. Jednak i w gospodarce socjalistycznej wystąpiły tendencje organizowania produkcji na zasadzie zainicjowanego cyklu produkcyjnego. Nadal jeszcze dla wielu działaczy gospodarczych ideałem jest przedsiębiorstwo dysponujące własną kuźnią, odlewnią, prasownią itd.

Jak długo niski poziom jednostkowej i, w dużym stopniu, ręcznej produkcji kuźniczej i odlewniczej pozwalał na wykonywanie w przy-fabrycznych kuźniach i odlewniach wszystkich rodzajów półproduktów, kojarzenie tej produkcji z finalną produkcją maszynową i remontową nie było racjonalne. Rozwój nowych metod wytwarzania i późniejsze zastosowanie nowoczesnych, coraz to bardziej specjalistycznych maszyn wytwórczych zaczęły wywolywać sprzeczności, w wyniku których powstał obecny stan charakterystyczny dla nierozwiniętych komplikowaniem powiązań kooperacyjnych występujących między zakładami wytwarzającymi surowce półproduktów a fabrykami, w których dokonuje się finalna obróbka części i elementów maszyn i urządzeń. Stanowi to niewątpliwie utrudnienie, postępu organizacyjnego i technicznego. W szczególności napotyka trudności realizacja programu dalszej mechanizacji i automatyzacji produkcji.

Rozwój automatyzacji jest warunkowany istnieniem masowej lub wielkoseryjnej produkcji, co w wytworach o tak zróżnicowanym asortymencie jak odlewki i odlewy maszynowe jest — w warunkach naszego kraju — jeszcze na ogół nie osiągalne. Proces umiędusławienia produkcji można przyspieszyć przez zastosowanie metody grupowej obróbki części i elementów o zbliżonych cechach wytwórczych, jedno-

dyskusje **polemiki** dyskusje **polemiki** dyskusje **polemiki**

ORGANIZACJA BRANŻOWA CZY REGIONALNA

BOLESŁAW WARZECHA

liści tworzywa, narzędzi obróbkowych itp. Jednak zastosowanie tej metody jest możliwe w praktyce również tylko w dużych wytwórniach, o dostatecznym asortymencie produkcji, umożliwiającym łączenie w grupy dostatecznie bliskich sobie wytworów. To jednak zmusza do rozszerzenia produkcji i objęcia nią produkcję potrzeb wielu fabryk i całego przemysłu. Pełne wykorzystanie możliwości „automatyzacji” procesów wytwórczych, polegające na istotnych zmianach jakościowych, następujących w wyniku zastosowania odmiennej częstotliwości technologii, wysokowydajnych specjalistycznych urządzeń wytwórczych oraz różnych form kombinowania produkcji, zmusza do stwarzania — poprzez unifikację i normalizację — odpowiednio pojętego rynku zbytu. Oznacza to „jednoczesność” specjalizacji produkcji i koncentracji zaopatrzenia w zuniifikowane wytwory w skali krajowej dla wszystkich odbiorców, niezależnie od ich administracyjnej przynależności.

ROZWIĄZANIE NIEZBYT RACJONALNE

Ostatnio obserwujemy nasilenie krytyki istniejącej organizacji bazy kooperacyjnej. Na łamach „Życia Gospodarczego” wystąpił z krytyką istniejącego stanu T. Wasiliew w artykule pod wymownym tytułem: „Chalupnicza organizacja” (ZG nr 35/62). Autor przytacza przykłady, z których wynika, iż nadal biura projektów opracowują projekty budowy fabryk maszyn z własnymi odlewniami i kuźniami, nie wskazując, że rozszerzenie bazy produkcyjnej wymaga tu wysokich nakładów uzależnionych od stopnia koncentracji produkcji. Jednocześnie produkcję organizowaną w małych odlewniach nie posiadających minimum aparatu laboratoryjnego, cechuje zaniżona jakość i wydajność, wygórowane koszty, niedostateczny poziom zabezpieczenia zdrowia robotników, a przy tym wszystkim — geografia dostaw, której nie dorównałaby żadna najzwyklejsza fantazja”. Stwierdzając,

iż w poszukiwaniu rozwiązania tego problemu należy pojąć w kierunku, który wypływa z samej istoty problemu, autor wysuwa koncepcję regionalizacji bazy kooperacyjnej i wymienia stercz dziedzin, w których należy stworzyć rejonowe wytwórnie (np. odlewnie). Nie wnika-jąc w problematykę innych działań kooperacji, poprzestaniemy na rozważeniu tej koncepcji w zakresie surowych półproduktów części maszyn.

Tworzenie dużych regionalnych wytwórni półproduktów kooperacyjnych byłoby bezspornie możliwe przy mniejszych nakładach inwestycyjnych. Autor nie wskazał jednak, co należy zrobić z istniejącymi w różnych rejonach i w różnej obecnie zależności organizacyjnej przyfabrycznymi odlewniami i innymi. Wyłączyć je i rozbudować, czy też pozostawić nadal w obecnej formie. Nie zawsze jest możliwe, a najczęściej bardzo trudne byłoby wyodrębnienie istniejących wydziałów i przekształcenie ich w rejonowe bazy kooperacyjne. Lokalizacja istniejących wytwórni jest przypadkowa. Narzuca ona tym stanem geografii dostaw byłaby nadal nieekonomiczna, zaś możliwości wyrównania regionalnych bilansów — uwzględniając cykl inwestycyjny — bardzo odległe. Drugie z możliwych rozwiązań — to budowa nowych rejonowych baz produkcji kooperacyjnej dla fabryk nie dysponujących własną bazą kooperacyjną. Jednak w tym przypadku wielkie nowoczesne rejonowe wytwórnie półproduktów będą obsługiwać odbiorców o potrzebach drobnych, małoseryjnych, a nawet jednostkowych, zaś małe, oparte na „chalupniczej” organizacji wydziału utworzone na ogół przy wielkich przedsiębiorstwach budowy maszyn będą wytwarzały półprodukty w wielkich seriach.

Dyskutując obecnie o problemach tak zasadniczych zmian organizacji bazy kooperacyjnej musimy pamiętać, iż rozważania nasze dotyczą przedsiębiorstw, które pełnią swoją produkcyjną rolę dojrzałości osiągnęli, niemal w latach osiemdziesią-

tych, a więc w okresie, w którym zarówno wielkość produkcji przemysłu maszynowego, jak i jego specjalizacja w ramach RWPG oraz ogólny postęp techniki wytwarzania stwarzały bardzo różne obecną potrzeby i warunki organizacji bazy kooperacyjnej. Należy się spodziewać, że już w niedługim czasie, w wyniku działalności powołanej przez XVI sesję RWPG Komisji dla Spraw Standaryzacji oraz Instytutu Standaryzacji, nastąpi międzynarodowa unifikacja i standaryzacja części wspólnych dla różnych grup maszyn i urządzeń. Zmiany w asortymentowej strukturze produkcji części maszyn wywołają odpowiednio przystosowane przesunięcia w produkcji ich surowych półproduktów. Niezbędne staną się nowe specjalistyczne wytwórnie zuniifikowanych części, produkujące zarówno na potrzeby krajowe, jak i do wymiany z zagranicą w ramach programu specjalizacji produkcji maszyn i urządzeń.

Procesy międzynarodowej specjalizacji produkcji maszynowej oraz unifikacji części maszyn, a co za tym idzie — i ich półproduktów, wymagają istnienia silnych ogólnokrajowych branżowych ośrodków dysponujących w przemyśle maszynowym i jego bazie kooperacyjnej. Regionalna organizacja bazy kooperacyjnej nie sprzyjałaby tym procesom. Różnorodność potrzeb występujących w każdym rejonie wymagałaby uniwersalnego i, co z tym się wiąże, mało wydajnego wyposażenia. Uniwersalizm rejonowej bazy kooperacyjnej znalazłby się w sprzeczności z międzynarodową specjalizacją produkcji, z unifikacją części i elementów maszyn i urządzeń, a szczególnie z postępowo-nowoczesną techniką opartej na automatyzacji. W kraju takim jak Polska jeszcze bardzo długo pojemność rynku zaopatrzeniowego nie będzie na tyle wielka, aby w każdym rejonie można było tworzyć dostatecznie wyspecjalizowane, a zatem liczne, wytwórnie, zdolne jednocześnie do wytwarzania wszystkich niezbędnych wyrobów przy zastosowaniu najkorzystniejszych technologii. Jakże jest zatem wyjście z tej sytuacji, aby jednej formie organizacyjnej — organizacji „chalupniczej” nie zastępować „chalupnictwem” regionalnym?

KOMBINATY WYTWÓRCZE

Trzeba na pewno skuteczniej niż dotąd przeciwdziałać tworzeniu wydziałów wytwórczych półproduktów przy pojedynczych fabrykach budowy maszyn, stwarzając jednocześnie preferencje dla budowy wiel-

kich, dobrze zlokalizowanych w ośrodkach koncentracji zużycia, fabryk półproduktów. Wydaje się celowe tworzenie kombinatowej organizacji odlewniczo-kuźniczych zakładów, które zapewniłyby bezpośrednią racjonalną zamienność zastosowań różnej technologii wytwarzania półproduktów w dostosowaniu do potrzeb odbiorców i nowoczesnej techniki wytwórczej. Konstrukcje kuto-sprawane zastępujące skutecznie odlewy, mało rozpowszechnione odlewane wstępne przedkutek i wiele innych sposobów oszczędnej produkcji znajduje szersze zastosowanie w wyniku połączonego wysiłku wszystkich specjalistycznych kierunków wytwórczości surowych półproduktów części maszyn.

Kombinatowa organizacja wytwórni półproduktów części maszyn pozwoli na obniżenie nakładów, przy lepszym wyposażeniu technicznym, laboratoryjnym i in., a w szczególności stworzy warunki optymalności instalowania maszyn do obróbki półproduktów w miejscu ich wytworzenia, co ma olbrzymie znaczenie dla eliminowania wad ukrytych i zapewnienia wysokiej jakości dostarczanych elementów kooperacyjnych, jak również zmniejszenia kosztów transportu. Łączenie produkcji kutej, prasowanych i odlewanych półproduktów o wspólnych cechach przeznaczenia wpłynie — przez kompleksowe dostawy — na obniżenie kosztów transportu, jak również zmniejszenie zapasów tych wyrobów u odbiorców w wyniku skrócenia czasu wzajemnego oczekiwania na komplementarne wyroby.

Kombinaty wytwórcze półproduktów części maszyn, zorganizowane na bazie najwyższej techniki, stanowiąc będą w przyszłości załazek specjalizowanych, zautomatyzowanych, wytwórni zuniifikowanych części maszyn. W tym też celu należy zabezpieczyć kombinatowi późniejsze możliwości rozwojowe i wyposażenie ich w niezbędne nowoczesne linie obróbkowe dla obróbki finalnej części maszyn. Stworzenie warunków dla tak pojętej automatyzacji wymaga długich lat żmudnej pracy organizatorskiej prowadzonej od podstaw, niezależnie od niezbędnego wzrostu globalnej wielkości produkcji maszyn i jej jednorodności, w wyniku specjalizacji i kooperacji międzynarodowej.

WSPÓŁPRACA W RAMACH RWPG

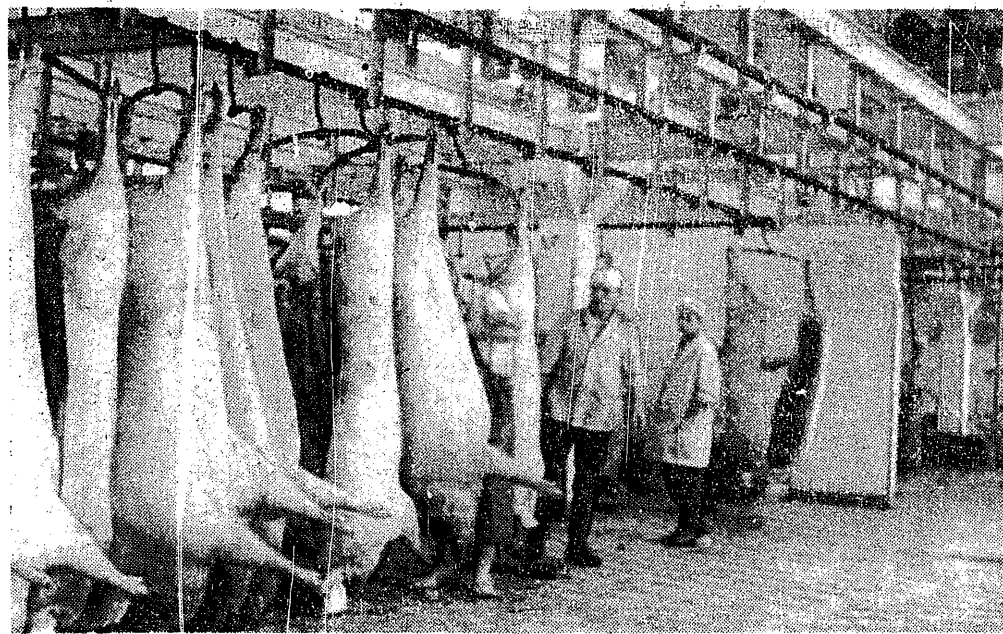
Nie rozważając słuszności generalnej koncepcji regionalizacji bazy kooperacyjnej przemysłu maszynowego wyrażam pogląd, że two-

żenie w gestii rad narodowych wielkich regionalnych wytwórni półproduktów części maszyn jest niewskazane. Nie dlatego, abyśmy byli zdania, że „niefachowe” zwierchnictwo nie zapewni rozwoju tym przedsiębiorstwom produkującym dla potrzeb całej gospodarki narodowej regionu. Mój pogląd wypływa z przeświadczenia, że sytuacja gospodarcza najbliższych lat zmusi nas do tak wielkiego wysiłku w dziedzinie rozwoju przemysłu maszynowego i jego bazy kooperacyjnej, iż niezbędne stanie się zastosowanie metod organizacji produkcji dostosowanych już do złożonych perspektywicznych i warunków, jakie powstaną w wyniku międzynarodowej specjalizacji przemysłu maszynowego w ramach RWPG oraz w wyniku postępu automatyzacji procesów wytwórczych.

W produkcji o takiej strukturze asortymentowej, jaka cechuje półprodukty części maszyn, niemal wszystko, co możemy powiedzieć o postępie techniki, polegać musi na typizacji, normalizacji i unifikacji, a to nie jest możliwe na skalę całego regionu gospodarczego. Jeżeli będziemy przy tym widzieć związki zachodzące pomiędzy obrobionymi częściami i elementami maszyn a ich półproduktami oraz rozległe i zniecające się — w wyniku postępu technicznego — możliwości substytucji różnych metod wykonania półproduktów tych samych finalnych wyrobów — wówczas niedołączonym wnioskiem będzie dążenie do stworzenia techniczno-ekonomicznego ośrodka kierującego rozwojem tego działu kooperacyjnej produkcji.

Pomijając już fakt istnienia dwóch zjednoczeń wiodących dla tej kluczowej branży półproduktów części maszyn (o wartości produkcji rocznej wnoszącej niemal 7 mld zł), brak ośrodka konstrukcyjno-technologicznego, który mógłby podejmować równoległe z działalnością normalizacyjną i unifikacyjną również opracowanie i wdrażanie nowych postępowych metod produkcji. A przecież istnieje wiele dalszych możliwości wykorzystania takiego ośrodka w dziedzinie racjonalnego wiązania kooperujących przedsiębiorstw, organizacji gospodarki materiałami wsadowymi i in. Trzeba tylko zespolic rozproszoną działalność jednostek, które obecnie w sposób oderwany i mocno biurokratyczny kierują różnymi fragmentami tej dziedziny produkcji. Trzeba również wyposażyć ten nowy ośrodek w najnowsze środki organizacyjne.

Znaczenie bazy kooperacyjnej półproduktów części maszyn i urządzeń uzasadnia wyposażenie ośrodka kierowniczego tej branży w najnowsze środki przetwarzania danych, z pierwszeństwem przed innymi. Ścisłe adresowany charakter związków kooperacyjnych, przeważający w tym dziale produkcji, ułatwi zastosowanie metod matematycznych i pozwoli m. in. zapewnić poprawę tak słusznie przez T. Wasiliewa krytykowanej wadliwej geografii dostaw, jednak bez wywieśnięcia dziecka z kąpielą, tj. bez przekreślenia możliwości specjalizacji produkcji w wyniku jej uprzedniej ogólnokrajowej typizacji, normalizacji i unifikacji. Inną sprawą są już same szeregowe metody działania, które trudno byłoby tu omówić.



DO KONTAKTU ZE STR. 1

lub działacza gospodarczego, może nie być uznawane za obiektywną konieczność przez konsumenta. Czy nie kryje się tu jakiś zamach na jakość? — zapyta, albowiem wymowa wielkich liczb nie może przesłonić okoliczności, iż walorami smakowymi, wyborem i w ogóle jakością swojej produkcji przemysł spożywczy bynajmniej nas nie rozpieszcza.

Trzeba więc pospieszyć z zapewnieniem, że takiego kierunku realizacji program nie zawiera. Przeciwnie, jednym z jego celów jest poprawa jakości wielu produktów m. in. na drodze polepszenia i ujednolicenia jakościowego dostarczanych do przerobu surowców i materiałów, a także materiałów pomocniczych. Główną ideą programu oszczędnościowego tego resortu jest wykorzystanie rezerw w tej dziedzinie kryjących się dostojnie wszędzie. Będzie to przeło eliminacja zwykłego marnotrawstwa, miank i ubytków ponadnormatywnych; ponadto — unowocześnienie procesów technologicznych, usprawnienie organizacyjne, zwiększenie wydajności przerobowej itd.

FEZERWY

Też o istnieniu znacznych możliwości osiągnięć na tym polu uzasadniają liczne i wymowne fakty. Po pierwsze — notuje się od szeregu lat duże rozpiętości w zużyciu surowców i materiałów zarówno w poszczególnych okresach, jak i między przedsiębiorstwami jednej branży. Po drugie — są duże straty surowca w produkcji; zjawisko nie-

pełnego wykorzystania surowca jest dość powszechne.

W ciągu ostatnich paru lat osiągnięto tu pewien postęp, ale przez samo kierownictwo resortu oceniany jest on jako niedoskonały. Co więcej — zakreśla on linie zygawkowate. Szereg wskaźników wydajności surowcowej (wydajności poubojowej, zużycie ziarna kakaowego na czekoladę, buraków brutto na cukier, straty przerobowe cukru i szereg innych) zaplanowano w roku ubiegłym poniżej średnich osiągnięć z ostatniego okresu. A przecież podwyższenie np. wydajności poubojowej tylko o 0,1 proc. (z 81,3 na 81,4 proc.) obniżyłoby koszty o 20 mln zł, nie mówiąc już o zwiększonej masie mięsa. Zmniejszenie straty przerobowej cukru z kolei o 0,2 proc., co jest zupełnie realne, równałoby się prawie 100 milionom zł, oszczędności. itd. itd.

Ważny taką sprawą, jak manka i ubytki naturalne zwłaszcza ponadnormatywne. Rosną one znacznie z roku na rok, w niektórych okresach szybciej niż wartość produkcji. W pozycji mank i ubytków w przeważającej części partycypują przedsiębiorstwa (przemysł i obrót) Centrali Przemysłu Mięsnego. Straty ponosimy tu ogromne. Gdyby wyeliminować manka i ubytki ponad normę — resort zyskałby w ciągu roku ponad 200 mln zł obniżki kosztów. A zmniejszając ponadto ubytki w granicach norm o 10-20 proc., można by dodać do poprzednio zaoszczędzonych sum jeszcze 100 — 200 mln zł. Czyli razem — 300 — 400 mln zł. Ot, i prozę; zważenie prostej marnotrawstwa wypełnić może cały roczny program resortowy.

Oczywiście, to pewne uproszczenie. W grę wchodzi tu wiele czynników (m. in. terminy i jakości dostaw z rolnictwa, dostawy materiałów pomocniczych itp.). Ale nie mogą one osłabić zasadniczej wymowy powyższych danych. Rezerwy, pozwalające na daleko idące racjonalizowanie gospodarki materiałowej, są w tym resorcie nie do pogardzenia. Trzeba się nimi żywo zająć.

Zdawałoby się — apel nieco spóźniony, skoro jest opracowany program, wiadomo, gdzie, ile i czego ma się zaoszczędzić itd. Lecz ustalenie zadań, to dopiero połowa programu. Doświadczenie uczy, że wskazanie palcem z góry najbardziej nawet szczytnego kierunku nie skutkuje dostatecznie, gdy się zainteresowanych życie na tę drogę nie popchnie. Jakże środki oddziaływania przewidują resort i zjednoczenia? Oczywiście — postępowo techniczny, lepsze wyposażenie w park maszynowy i aparaturę kontrolno-pomiarową, usprawnienia organizacyjne. Jako zaś motor tych działań (oprócz, naturalnie, pewnych środków finansowych, np. inwestycyjnych): — uświadamianie, szkolenie, instruktaż, kontrola, ba — nawet codzienna.

CZY ŚRODKI DOSTATECZNE?

Miałem okazję przejrzeć program oszczędnościowy — centralny oraz siedmiu branżowych central i zjednoczeń. W żadnym ani słowa, najbliższego napomknienia o korzyściach finansowych osobistych dla wykonawców programu oszczędzania. Jest mowa tylko o zadaniach,

PÓLPROGRAM

o obowiązkach. Krótko mówiąc — w zakresie środków czy budżetów program nie wykracza poza nakazy typu administracyjnego.

Muszę przyznać, że po niedawnych obserwacjach działań przemysłu chemicznego, który poświęca mnóstwo wysiłków właśnie kwestii stworzenia całego systemu zachęty do oszczędzania! — nonszalancja w tej dziedzinie resortu „spożywczego” po prostu zdumiewa. Tym bardziej, gdy się rzuci okiem na najczęstsze przyczyny dołychozasowego marnotrawstwa materiałów i surowców.

Gwoli sprawiedliwości powiedzić trzeba iż graja tu istotna rolę czynniki tzw. obiektywne. A więc — przesłany park maszynowy technologiczny, stare, zużyte, nisko wydajne urządzenia energetyczne, katastroficzny brak magazynów, doświadczenia w gospodarkę materiałową (w dodatku, nierównomierne jakościowo i ilościowo) itp. Ale to orzeczenie jest niepełne. Z materiałów resortu i z oświadczeń jego przedstawicieli wynika, że przeszkodą w racjonalnej gospodarce materiałowej są również takie zjawiska:

- częste przekraczanie obowiązków normatywnych zużycia, — dopuszczanie w ustalonych normatywach do nadmiernego zużycia surowców i materiałów,
- brak na szereg surowców i materiałów (głównie importowanych) normatywnych zużycia i norm jakościowych,
- opracowywanie norm zużycia bez powiązania ich z ustalonymi normami jakościowymi,
- brak kontroli wprowadzania, stosowania i przestrzegania obowiązujących normatywnych.

I tu, biorąc nawet pod uwagę na częściowe odciążenie „okoliczności niezależnych, nie można wszystkiego usprawiedliwić „siłą wyższą”. To rezultat — mówiąc po prostu — niedbalstwa przedsiębiorstw. Owo niedbalstwo zaś wynika z przeważającej mierze stąd, iż w ocenie wyników ich pracy decydują przede wszystkim kryteria ilościowe, a nie jakościowe, a nie mierniki postępu ekonomicznego. Oddziaływanie natomiast funduszu zakładowego, zmniejszonego do zaskąd i niewielkie-

go w sile „bodźcowej” — nie jest w mocy nakierować wysiłków przedsiębiorstw na postęp ekonomiczny.

Przedsiębiorstwa będąc zainteresowane przede wszystkim w wykonaniu ilościowo-wartościowego planu produkcji naturalnym porządkiem rzeczy spychają na dalszy plan względy ekonomiczne, a więc m. in. oszczędności materiałowe, przestrzeganie norm zużycia, ustalanie ich tam, gdzie norm takich nie ma itd. Można twierdzić, że w sytuacji obecnej istoty rzeczy nie zmienia fakt, że normatywnymi zużycia lub ich brakiem interesują się wszystkie szczeble. Gdyby przedsiębiorstwo było żywym zainteresowaniem w faktycznym zmniejszeniu zużycia surowców i materiałów, można byłoby w ogóle zrezygnować w zasadzie z „odgórnych” norm, pozostawiając troskę o nie wyłącznie bezpośrednio zainteresowanym, czyli zakładom produkcyjnym. One bowiem dokładałyby starań, aby zmniejszyć nakłady materiałowe na produkcję nie oglądając się na jakiegokolwiek normy (z wyjątkiem jakościowych).

O WŁAŚCIWE KOJARZENIE INTERESÓW

Nie chcę przez to wszystko powiedzieć, iż praca nad programem dokonana przez ogromny zespół ludzi ze wszystkich szczebli tego resortu nie zasługuje na uznanie. Jest to z pewnością dzieło wartościowe i pożyteczne dla właściwego nakierowania pracy przedsiębiorstw. Nie można jednak uchylać się od pytania: co dalej? Samo opracowanie programu i wyrażenie go w odpowiednich nakazach jeszcze nie może uruchomić takich sił wykonawczych, które byłyby godne uwagi. Chodzi o to aby przedsiębiorstwa jako takie oraz ich załogi widziały najżywczej i własny interes w tym, co jest obecnie tak ważne dla całej gospodarki, a więc — w realizacji programu oszczędzania surowców i materiałów. Można w tym przypadku, aby nie zaczynać wszystkiego od nowa, skorzystać z doświadczeń przemysłu chemicznego — z wyników prac centrali resortu oraz takich np. przedsiębiorstw, jak „Za-

łady Chemiczne Oświęcim, czy Krakowskie Zakłady Gumowe.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przemysł spożywczy ma warunki odmienne, że musi liczyć się z wieloma czynnikami, nie mającymi tak wielkiego znaczenia dla chemii; najważniejszy, to m. in. zależność od zmiennej rolniczej bazy surowcowej, różnorodne natężenie wielu, dodatków i ujemnych, warunków produkcji itd. Ale zasadnicza idea materialnego zainteresowania przedsiębiorstw w maksymalizacji postępu ekonomicznego może być chyba wspólna; natomiast poszczególne rozwiązania powinny być dopasowane do rozmaitych warunków branż i przedsiębiorstw przemysłu spożywczego.

Nie ulega wątpliwości, że każde rozwiązanie w tym kierunku musi być oparte na właściwie opracowanym wewnątrzzakładowym rozrachunku gospodarczym. Niestety, pod tym względem w resorcie widzimy duże braki. Nie ma tam właściwie przedsiębiorstw, które by posiadały wydziały na wewnętrznym rozrachunku gospodarczym. W przemysle zaś mięsny, gdzie istnieją rozliczenia międzywydziałowe, rozrachunek taki nie działa najlepiej, skoro przemysł nie może się pochwalić zbyt doniosłymi wynikami ekonomicznymi. Zanim więc podejmie się próby uczynienia z rozrachunku gospodarczego (wewnątrzzakładowego) instrumentu aktywnego oddziaływania przedsiębiorstw na swe wyniki ekonomiczne, uprządkować należy najprzód jego funkcję bierną, ewidentacyjną, kontrolną. Bez tego nawet takie skromniutkie zamiary programu „oszczędnościowego”, jak np. „codzienna kontrola”, są jedynie hasłem, nakazem bez większych szans realizacji. Tak więc rozrachunek wewnątrzzakładowy jest kwestią podstawową. Od tego trzeba zacząć.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

1) Patrz artykuł pt. „Wymiar” w nr 51-52/62 „Życia Gospodarczego”.

ŻYCIE 3
GOSPODARSTWA

Nr 2 (591) — 13.1.1963 r.

ZADOWOLENIEM przeczytałem artykuł Wacława Maliszewskiego, zamieszczony w „Życiu Gospodarczym” nr 46/583 z dnia 18. XI. 62 r. pt. „Spory o braki towarowe”. Z zagadnieniem tym jako dyrektor dużego zakładu dziewiarskiego spotykam się od lat. Uważam podobnie jak przedstawiciel arbitrażu — p. Maliszewski, że zabezpieczenie mienia państwowego w obrocie towarowym jest niedostateczne.

Przy dobrej bowiem: znajomości obowiązujących przepisów*) przez aparat dystrybucyjny, jak również „kolektywny” w sensie negatywnym współpracę personelu sklepowego, mogą być spełnione w protokole reklamacyjnym wszystkie wymagane formalności, które usankcjonują uprzedmiotowy niedobór towarów w opakowaniach zamkniętych. Tak też jest dość często w praktyce.

Aby ten niepochlebny dla niektórych zwłaszcza odbiorców wniosek nie był gołosłowny, służę przykładami.

Analiza reklamacji, jakie wpłynęły od odbiorców w 1961 r. wykazała, że największe niedobory (blisko 25 proc. wszystkich reklamacji) wystąpiły w woj. wrocławskim. Dla sprawdzenia, w jakim stopniu stwierdzone braki odpowiadają prawdzie, przygotowałem jedną partię dla Wrocławia w obecności specjalnie powołanej komisji z udziałem czynnika społecznego. Partię tę specjalnie oznaczyliśmy. I co się okazało? Odbiorca zgłosił w sprawie tej partii formalną reklamację, z zachowaniem w pełni obowiązujących przepisów. Sprawą zainteresował się organ MO. Na ile przypuszczać, że zmniejszona ilość reklamacji z tego województwa (w okresie trzech kwartałów br. wpłynęło 114 reklamacji z Wrocławia w porównaniu z 268 w 1961 r.) jest wynikiem wzmożenia nadzoru i obserwacji MO.

W październiku br. Dyrekcja MHD Art. Odeńskie i Włocławskie w Warszawie zgłosiła brak w 3 oryginalnych kartonach 7 sztuk kompletów damskich stylonowych a 240 zł za 1 komplet. W dniu 24 października br. Komisja Zakładu MHD dokonała otwarcia pozostałych 74 kartonów, znajdujących się u odbiorcy i w żadnym nie stwierdziła różnicy ani co do gatunku, ani też co do ilości.

Komisja natomiast stwierdziła, że 3 kartony, w których zgłoszono różnicę, zostały otwarte przez jedną osobę, a więc niezgodnie z

przepisami. Osoba ta zaproszona została do zakładu, z którego jeden reprezentował czynnik społeczny dopiero dla spisania formalnego protokołu reklamacyjnego, po uśrednieniu otwartych przesyłek.

Inny przykład. 8 listopada br. otrzymaliśmy protokół reklamacyjny z Hurtowni Międzypowiatowej WZGS w Pinczowie na okoliczność przetrzymania z I na II gatunek kompletów damskich jedwabnych. WZGS w Pinczowie upoważniła do odbioru przesyłek w oryginalnych opakowaniach wszystkich pracowników zatrudnionych w tym magazynie, a także i tych, którzy reprezentują czynnik społeczny. W moim mniemaniu jest to niezgodne

Potrzebne są reformy

z obowiązującymi przepisami. Osoby pracujące w magazynie są przecież bezpośrednio zainteresowane powstawaniem niedoborów.

Opisane wypadki nie są osobobne. Przedsiębiorstwo nie ma jednakże możliwości sprawdzenia fizycznie u odbiorcy każdej zgłoszonej reklamacji, z uwagi na ograniczone środki (etat, limity delegacji itp.). Dlatego też zmuszone jest, o ile odbiorca dopełni formalności, uznać reklamację. Straty, jakie zakłady ponoszą z tego tytułu są bardzo poważne.

W 1961 r. ilość reklamacji, jaką otrzymał nasz zakład z tytułu braków w przesyłkach zamkniętych sięgała 1162 i dotyczyła towarów o wartości przekraczającej 220 tys. zł. W okresie trzech kwartałów br. odbiorcy zgłosili 857 reklamacji, dotyczących one braków o wartości blisko 162 tys.

Reklamacje kształtują się na wysokim poziomie i przynoszą kolosalne straty gospodarce narodowej. Charakterystyczne, że ilość zgłaszanych przez poszczególne odbiorców reklamacji nie pozostaje w

proporcji do wielkości przesyłanej im masy towarowej przez zakład produkcyjny. A przy tym dotyczą one zwykle wyrobów droższych.

Przedsiębiorstwo nie spotyka się niemal wcale z przypadkami zgłaszania nadwyżek towarów w opakowaniach zamkniętych.

Konieczność dokonania reform na tym odcinku jest wręcz niezbędna. Reklamacje załatwiane są na szczeblu przedsiębiorstwa jako produktu centra oraz hurtowni, bądź jednostki detalicznej jako odbiorcy. Jednostki nadzór nie są zainteresowane tym problemem i żadna instytucja nie docieka prawdy materialnej, ograniczając się tylko do sprawdzenia reklamacji pod względem formalnym, tj. przestrzegania terminu reklamacji, udziału czynnika społecznego przy komisyjnym otwarciu przesyłki i innych przepisów, wynikających z instrukcji, bądź ogólnych warunków dostaw.

Moim zdaniem, aby ostatecznie zakończyć trwający od lat spór o braki towarowe w opakowaniach zamkniętych, należy wprowadzić osobę trzecią, spoza przemysłu i handlu, która miałaby możliwość dociekania prawdy materialnej. Tą trzecią osobą powinien być Powiatowy Zakład Ubezpieczeń, który posiada swoje agencje na terenie całego kraju. PZU mógłby podjąć się z prowadzeniem ryzyka związanego z zabezpieczeniem mienia państwowego w opakowaniach zamkniętych w zamian za ustaloną w odpowiedniej wysokości stawkę ubezpieczeniową.

W związku z tym, że gospodarka nasza ponosi kolosalne straty z tego tytułu, proponuję ze swej strony stawkę ubezpieczeniową w wysokości odpowiadającej stratom, jakie ponosiło przedsiębiorstwo z tego tytułu w 1962 r. tj. 220 tys. zł. Uważam bowiem, że PZU dysponując środkami potrzebnymi do dociekania prawdy materialnej, może wygospodarować w skali kraju ogromne kwoty, które obecnie przebiegają do rąk nieuczciwych pracowników.

Takie rozwiązanie przyniosłoby również korzyści przedsiębiorstwu, pozwoliłoby na zmniejszenie np. kosztów delegacji, kosztów utrzymania wielu pracowników, wreszcie kosztów spraw arbitrażowych a także i wcale nie mała oszczędność... papieru.

TADEUSZ SZULC

*) Formalnie obowiązująca w tej mierze instrukcja z dn. 10.XI.1955 r., a obecnie Zarządzenie nr 131/62 Ministra Handlu Wewnętrznego i Ministra Przemysłu Lekkiego z dnia 20 czerwca 1962 r. wprowadzające w życie instrukcję w sprawie zasad i trybu postępowania przy odbiorze towarów zamkniętych i zabezpieczonych w oryginalnych opakowaniach fabrycznych dostarczonych przez przedsiębiorstwa produkcyjne, grupowane w Zjednoczeniu Przemysłu Dzielarskiego i Pończosznego.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

pał nie ma technicznych możliwości zwalowania urobku i jeśli nie dostarczy się im odpowiedniej ilości wagonów — po prostu muszą one zmniejszać wydobycie czy nawet je zatrzymywać. Próbowano ratować tę sytuację przez przenoszenie również wydobycia z niektórych dni roboczych na niedziele (co psuło wiele krwi a i kosztowało sporo: musiano płacić 100% dodatku niedzielnego), próbuje się ją ratować przez priorytet w podstawianiu pociągów do tych właśnie kopalń. Mimo to wszystko nie daje się uniknąć strat w wydobyciu spowodowanych „nawaleniem” kolei.

Kolej bowiem nie tylko dostarcza mniej niż uzgodniono wagonów, ale też podstawia pociągi bardzo nieregularnie, co poważnie dezorganizuje pracę wielu kopalń. Weźmy choćby jeden przykład: kopalnia „Siemianowice” (jedna z największych w Polsce), dzień 21 grudnia...

O szóstej rano — ani jednego wagonu, a urobku nie ma gdzie składować. Telefony idą w ruch i o 10 kolej podstawia pociąg umiarkowanie załadowany 700 ton, choć do tej pory harmonogram przewidywał 1.600 ton. Wielu ludzi na dole nie ma co robić, ale trzeba ich trzymać, bo nikt nie wie — czy, kiedy i ile wagonów kopalnia jeszcze dostanie. Znowu telefony idą w ruch (i trudno się dziwić, że jak najbardziej rzeczową argumentację wspiera się bynajmniej nieracjonalnymi epitetami). Niektóre pociągi zmieniają kurs, by zasilili „Siemianowice”. Jednak cudów nie ma: w dniu tym kopalnia wydobyla 4.600 zamiast 7.200 ton. Mimo dodatkowych wysiłków.

„Oscylujemy między domem wariatów a domem bohaterów” — ta opinia dyrektora Centrali Zbytu Węgla chyba najtrafniej określa sytuację. Nie dodać, nie ująć. Ale wyjaśnić szukać trzeba.

GDY KLIENT NIE MA RACJI

Pytanie jest proste: dlaczego koleją tak bardzo nie dopisuje? Jednak odpowiedź na nie — to już nieco skomplikowany problem.

Dotychczas było w zwyczaju zwalanie wszelkiej winy na tych klientach, którzy zbyt długo przetrzymują wagony kolejowe uniemożliwiając przez to pełniejsze wykorzystanie taboru. I rzeczywiście — klienci tacy stanowią istną plagę dla naszych kolei. Wielu z nich traktuje wagony kolejowe jako swoje rodzaju „magazynu na kółkach”, które można bezkarnie — a tylko za opłatą „postojowego” — przetrzymywać nie troszcząc się o należyty rozwój i sprawność własnych urządzeń transportowych czy składowych.

Śląsk nam się zatkał

Na Śląsku szczególnie dużo zarzutów stawia się hutnictwu, które mimo coraz to trudniejszej sytuacji na tym odcinku, mimo coraz to ostrzejszych zarządzeń, uchwał i upomnień — z roku na rok przedłuża średni czas postoju wagonu na hutach. Np. w roku 1960 wynosił on 17 godzin, w roku 1961 — 18, a w roku ubiegłym — 19 godzin. Chodzi jednak nie tylko o hutnictwo; podobnie nie dopisują inni klienci.

Jedną z przyczyn jest to fakt, że olbrzymia większość przedsiębiorstw wykonuje prace ładunkowe w zasadzie tylko podczas dwóch zmian, rannej i popołudniowej, natomiast na trzeciej zmianie prace te niemal zupełnie zanikają. Np. w katowickiej DOKP 84—87% dobowego załadunku i wyładunku dokonuje się na dziennych zmianach, a tylko 13—17% na nocnej.

Nie więc dziwnego, że w batalii o usprawnienie pracy naszego kolejnictwa kładzie się duży nacisk właśnie na intensyfikację prac ładunkowych. Wprawdzie klientom z różnych względów (inwestycje, etaty, bodźce) nie zawsze się to opłaca, ale nie ulega wątpliwości, że racja jest tu po stronie kolei.

Nie mają jednak racji ci, którzy sądzą, że przetrzymywanie wagonów przez klientów jest najistotniejszym źródłem zakłóceń w transporcie kolejowym (a wiele osób, zwłaszcza spośród pracowników kolejnictwa, zwraca uwagę tylko na tę właśnie przyczynę). Dowodzi tego choćby prosty rachunek, znany wśród zainteresowanych działaczy jako „wzór Apta”.

GDZIE STOI WAGON?

Otóż skoro wagon ma służyć do transportu — powinien on przede wszystkim poruszać się i dlatego WR (wagon się rusza) winno być większe niż WS (wagon stoi). A jak wygląda to w rzeczywistości, i z czyjej przede wszystkim winy?

Średni obrót węglarki (naładunku, czynności przetokowej, przejazdu, czynności rozładunku, rozładunek, powrót) trwa u nas 110 godzin, a średnia odległość przewozu nia węglarki wynosi 240 kilometrów. Jeśli teraz przyjmiemy, że średnia szybkość pociągu towarowego wynosi tylko 30 kilometrów na godzinę — przejazd w jedną stronę powinien zająć najwyżej 8 godzin. Dodajmy do tego sporo, bo aż 16 godzin na czynności przetokowe i rozładunek — wypadła 24 godziny w jedną stronę i drugie tyle z powrotem. Zatem wagon rusza się najwyżej przez 48 na 110 godzin. A przez pozostałe co najmniej 62 godziny stoi. U klientów?

Mimo wielu niewątpliwych założeń — jeśli chodzi o węglarki to zarówno kopalnie jak i odbiorcy na ogół mieszczą się w średnim czasie załadunku czy wyładunku wynoszącym 8 godzin. Na karb klientów kolei można więc zważyć tylko 16 z 62 godzin „postojowego”. Gdzie więc stoi wagon przez te brakujące do rachunku 46 godzin?

Odpowiedź może być tylko jedna: stoi pod semaforami. Za to zaś trudno winić klientów,

Można rozmówcy z DOKP uważała ten „rachunek Apta” za tendencyjny, ale nie potrafiła tego uzasadnić. Natomiast autor obliczenia twierdzi, jakoby i tak było to wyłącznie korzystne dla kolei. Choćby dlatego, iż nie uwzględnia ono udziału ok. 13 tzw. pociągów marszutowych, które w pełnym składzie, bez rozładunku, jadą z kopalni do stałych większych odbiorców (gdzie z jednej kopalni idą codziennie zwarte pociągi np. do huty Lenina, elektrowni Skawina, huty Czeszochowa, elektrowni Żerań itp.) i stąd bardzo powiększają we wspomnianym wzorze udział czynnika WR — wagon się rusza.

NIE CHOWAJMY GŁOWY W PIASEK

Niemniej jednak wszyscy zgadzają się co do tego, że pociągi rzeczywiście ze zbyt długimi postojami docierają do miejsc przeznaczenia. A zwłaszcza zbyt długo przetrzymują się przez teren Górnego Śląska. Głównie dlatego, że... „Śląsk nam się zatkał”.

Nie sposób omówić tu bliżej wszystkie aspekty tego trudnego i skomplikowanego problemu, dlatego też ograniczę się do krótkiego zasygnalizowania niektórych tylko spraw. Najistotniejszą z nich można przedstawić za pomocą czterech nader wymownych cyfr: otóż na obszarze stanowiącym 2,4% powierzchni kraju mamy 9% całej sieci PKP, a dokonuje się tu blisko 50% krajowych naładunków wagonów i blisko 30% wyładunków.

Do tego trzeba dodać fakt, że w związku z szybkim wzrostem przewozów kolej górnosłaska już w ubiegłym roku wykonała bieżący plan pięcioletni pod względem naładunku towarów. Natomiast plany inwestycji mających zwiększać przepustowość kolei, choć skromne — nie są wykonywane nawet na bieżąco, a co dopiero mówić o jakimś wypreżeniu. Inna sprawa, że o jakimś znacznie większym, bardziej proporcjonalnym do wzrostu przewozów rozwoju górnosłaskiego kolejnictwa nie może być mowy choćby ze względu na brak miejsca.

Z drugiej strony niewątpliwie istnieje możliwość poważnego usprawnienia przewozów: nawet w obecnych warunkach. Wiąże się to z koniecznością jak najbardziej racjonalnego rozwiązania różnych problemów kadrowych w kolejnictwie, a także takich spraw, jak przewozy lokalne, postęp techniczno-organizacyjny w pracach ładunkowych, przetokowych czy rozładunkowych, rozwój innych, niekolejowych form transportu itp. Dlatego na pewno warto zwrócić jak największą uwagę na te zagadnienia (sam również postaram się jeszcze bliżej nimi zająć).

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w świetle zasygnalizowanego tu „zatkania” Górnego Śląska — na dłuższą metę różne półśrodki nie rozwiążą tego nader trudnego problemu. Skoro już dziś zaczyna on dawać znać o sobie w tak dotkliwy sposób — trzeba już teraz bić na alarm i zabrać się do wszechstronnej, rzetelnej analizy, do szukania długofalowych rozwiązań. Wzdrzanie przyczyn za jedynie w odbiorach przetrzymujących wagony — jest przecież chowaniem głowy w piasek.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Jeszcze o brakach towarowych

„OKIEM arbitra” spojrzal Wacław Maliszewski w Nr 46/583 „Życia Gospodarczego” na braki towarowe, a więc omawiał przede wszystkim spory wynikające na tym tle między jednostkami gospodarki społecznej. Już tylko mimochodem mógł przeto uwzględnić inny aspekt zagadnienia — nieuczciwych pracowników, zatrudnionych u adresatów przesyłek, którzy stwierdzają — z zachowaniem wszelkich formalności — braki nieistniejące w chwili nadejścia przesyłki, a spowodowane przez nich dopiero po jej nadejściu drogą zaboru części przedmiotów, składających się na tę przesyłkę. Oczywiście i u nadawcy przesyłki może mieć miejsce „nieopakowanie” części przedmiotów przez pracowników dla umożliwienia sobie zaboru.

Kwestia pierwszoplanowa w omawianym zagadnieniu braków jest oczywiście zapobieganie powstawaniu braków pod kątem widzenia ochrony własności społecznej. Drugoplanowe znaczenie ma niewątpliwie rozkład ciężaru tych braków między podmioty podlegające państwowemu arbitrażowi gospodarczemu — zwłaszcza, gdy i nadawcą i odbiorcą są państwowe jednostki gospodarcze. Wydaje się więc konieczne takie regulowanie kwestii drugoplanowej, które mogłyby się przyczynić do rozwiązania kwestii pierwszoplanowej — zapobieżenia powstawaniu braków.

Na wstępie rozważań na ten temat należy stwierdzić, że omawiane zagadnienie dotyczy oczywiście niektórych tylko towarów — takich, w których poszczególne sztuki są lekkie, portatywne i stosunkowo kosztowne, a nadają się do możliwie bezpośredniego użycia w tym samym stanie. Należą tu wspomniane nawiasowo przez W. Maliszewskiego wyroby dziewiarskie. Gdy waga towaru jest nieznaczna, a opakowanie musi być staranne dla zabezpieczenia kosztownych przedmiotów, zaś waga opakowania nie może być zawsze idealnie jednakowa — nie ma sposobu ustalenia kompletności przesyłki przed jej otwarciem, ani nawet istnienia uzasadnionych wątpliwości w tym przedmiocie. Z tego względu nie należą do obrotu tego rodzaju towarom przepisy ogólnych warunków

dostaw, które przewidują zaawidowanie dostawcy o wadach i brakach oraz umożliwienie mu dokonania oględzin zakwestionowanego przedmiotu (§§ 25 i 34). Maksimum gwarancji dokładności dawałoby oczywiście bezpośrednie przekazywanie towaru przedstawicielom odbiorcy przez przedstawicieli dostawcy w siedzibie jednego lub drugiego z dokładnym przeliczeniem i przejściem poszczególnych sztuk w każdym opakowaniu, ale absorbowałoby to zbyt wiele godzin pracy i pociągało za sobą nieraz bardzo poważne koszty dolegowania pracowników. Wydaje się więc nieuniknione dalsze stosowanie dotychczasowego systemu przesyłania towarów określonego wyżej rodzaju pocztą lub koleją w odpowiednich opakowaniach i rozstrzygnięciu sporów o braki w przesyłkach.

Nie wydaje się jednak, by przy rozstrzygnięciu tych sporów przez arbitraż byłyby tylko dwie możliwości — obciążanie skutkami i wartości braków albo dostawcy (jak to się dzieje dotychczas) albo odbiorcy (jak chcą niektórzy). Czy nie należałoby wejść na drogę pośrednią i obciążać skutkami i wartością braków obie strony w równych częściach — oczywiście z wyjątkiem tych wypadków, bardzo a bardzo nielicznych, w których udaloby się konkretnie ustalić przyczynę braku u tej lub drugiej strony. Jakże względnie przemawiają za takim „salo-monowym” rozstrzygnięciem tego rodzaju sporów?

Jak słusznie stwierdza W. Maliszewski, przy dotychczasowej praktyce arbitrażu odbiorca nie jest zainteresowany w zapewnieniu rzetelności odbioru i sporządzanych ewentualnie w związku z tym protokółów o brakach, gdyż stwierdzone tymi protokołami przez pracowników odbiorcy braki pokrywa dostawca. Każdy, kto z omawianym zagadnieniem styka się w praktyce, wie, że wielu dostawców przedsiębiorstwa różne środki organizacyjne, by zapewnić dokładność i rzetelność pakowania oraz zapobiec kradzieżom przy tej okazji. Do środków takich należy i stworzenie takich warunków lokalowych dla pakowania, które umożliwiają niespodziane a możliwe częste krótkie kontrole względnie przerywania stałą obserwacją pakujących, i dobór odpowiednich ludzi do tej pracy, znanych z uczciwości, i okresowe zmiany w składzie zespołu, wykonującego tę pracę, i właściwe zorganizowanie toku tej pracy. Różne — tego samego lub innego rodzaju — środki mógłby i powi-

nien zastosować w tym samym celu odbiorca takich „jakomych” towarów. Ale trzeba nie tylko móc, lecz również chcieć. W działaniu gospodarce nie liczymy tylko na poczucie obowiązku państwowego czy obywatelskiego, na uświadomienie i deowe, lecz szeroko stosujemy ponadto system bodźców materialnych i dla przedsiębiorstw i dla ludzi w nich zatrudnionych. Podnoszenie przez odbiorcę połowy wartości tych braków, co do których nie ma innych dowodów ich powstania i źródła poza protokołem, sporządzonym przez pracowników odbiorcy, byłoby dla tego odbiorcy bodźcem materialnym do zapewnienia dokładności i rzetelności odbioru. Obecnie gwarancja tej dokładności i rzetelności ma być — w razie nieobecności przedstawiciela dostawcy (co z reguły ma miejsce) — udział przedstawiciela rady zakładowej odbiorcy (§ 25 ust. 1 o. w. d.). Trudno dopatrzeć się podstaw do tego przepisu w „rzeczywistej rzeczywistości”. Wydaje się, że daleko większą gwarancję stanowiłby np. częste zmiany w składzie 3-4-osobowego zespołu, dokonyującego odbioru ilościowego przez otwarcie opakowań i przeliczenie ich zawartości.

Oprócz wyżej wyszczególnzonego uzasadnienia społecznego i gospodarczego konieczne jest oczywiście i uzasadnienie prawne dla proponowanej zasady rozstrzygnięcia omawianej kategorii sporów arbitrażowych. Według ustalonego orzecznictwa arbitrażowego — wszystkie jednostki gospodarki społecznej mają obowiązek dołożenia najwyższej staranności dla ochrony własności społecznej, przy czym obowiązkiem ten obejmuje m. in. właściwą ewidencję i kontrolę, umożliwiająca ustalenie winnych ewentualnego działania na szkodę tej własności dla wyciągnięcia względem nich właściwych konsekwencji. Z tego wynika obowiązek każdej z „sił” dostarczenia możliwie pełnowartościowych dowodów co do każdego uszczerbku, wyrządzonego tej własności. Takim pełnowartościowym dowodem niewątpliwie nie jest protokół, sporządzony jednostronnie przez paru pracowników „biuro”, chociażby w ich liczbie był członek rady zakładowej. Niedostateczne pełnowartościowych dowodów co do przyczyn braku niewątpliwie może być uznane za jedną z „wszelkich zachodzących okoliczności”, które przy ustalaniu wysokości odszkodowania nakazuje uwzględnić art. 158 § 1 kodeksu „ow. q. an. Nie ma też przeszkód do analogicznego stosowania przez arbitraż

i w tych sprawach § 59 rozp. o postępowaniu arb., w myśl którego odszkodowanie ustala się według uznania, opartego na rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy, jeśli ściśle udowodnione, że jego wysokość jest niemożliwa lub nader utrudniona — co właśnie w sporach omawianego rodzaju zachodzi. Trzeba zresztą stwierdzić, że dotychczasowa praktyka dawania wiary protokołowi, sporządzonemu przez pracowników odbiorcy, nie jest oparta na żadnym przepisie prawnym i stanowi tylko pewną wykładnię wspomnianych wyżej postanowień ogólnych warunków dostaw, a postanowienia te — to również pewne „okoliczności sprawy” w rozumieniu art. 158 § 1 k. zob. Wreszcie — zmiana ogólnych warunków dostaw nie następuje w razie potrzeby większych trudności.

Pozostaje jeszcze zająć stanowisko względem projektu rzuconego w zarysie przez W. Maliszewskiego, któremu przyswleca ten sam cel — zachęcenia odbiorcy do lepszego zorganizowania i kontrolowania odbioru towarów. Nie wydaje się, aby przyjęcie przez odbiorców częściowej odpowiedzialności mogło być zrealizowane drogą dobrowolnych porozumień między dostawcami a odbiorcami, skoro obecne orzecznictwo arbitrażowe zwalnia odbiorców od odpowiedzialności za braki — byłaby więc również potrzebna zmiana orzecznictwa lub zmiana ogólnych warunków dostaw. Proponowane rykaltowanie z góry wartości braków na cały rok i „podział” tego rykaltu między strony na pewno nie zmobilizuje odbiorcy w kierunku przeciwdziałania ewentualnemu powodowaniu rzekomych braków przez jego pracowników, natomiast może zdemobilizować dostawcę w dotychczasowych wysiłkach w tym kierunku. Przeznaczenie ewentualnej „oszczędności” w tym rykalcie na fundusz zakładowy u odbiorcy może tylko w bardzo nieznacznym stopniu wpłynąć na wysokość wydatku z tego funduszu na rzecz poszczególnych pracowników — tak nieznaczny, że nie mogłoby to zrekompensować nikomu „utrąconych korzyści” z możliwych nadużyć, ani pobudzić do przeciwdziałania nadużyciom. Nie znajdujemy natomiast w omawianym projekcie odpowiedzi na pytanie, co miałyby nastąpić, gdyby z góry ustalony „rykalt” okazał się zbyt niski — czego można by ze względów tylko co wspomnianych poważnie się obawiać.

TADEUSZ JACKOWSKI

Ukazał się numer VI „EKONOMISTY”

Numer zawiera:	Edward Strzelecki: A. Sarapata, K. Doktor — „Elementy socjologii przemysłu”.
ARTYKUŁY	Bohdan Gliński: Rensis Likert — „New Patterns of Management”.
Mieczysław Rakowski: Równania zrównoważonego wzrostu gospodarczego i ich wykorzystanie dla planowania perspektywicznego.	Marian Weralski: A. G. Zwieriew — „Nacjonalny dochód i finanse SSSR”.
Włodzimierz Brus, Kazimierz Łaski: Problemy teorii wzrostu w socjalizmie.	Janusz Górski: „Historia ekonomii-czeskiej myśli”.
Jerzy Tepicht: Ekonomiczne warunki socjalistycznego rozwoju wsi.	Zbigniew Pawłowski: L. R. Klein, R. J. Ball, A. Hazlewood, P. Vendome — „An Econometric Model of the United Kingdom”.
Jan Mujżel: Socjalistyczne przedsiębiorstwo a mechanizm rynkowy.	Czesław Grabowski: François Perroux — „Le IV-e Plan Français”.
Mieczysław Nasilowski: Próba rozwiązania markowskiej formuły stopy zysku.	Zygmunt Rawita-Gawronski: Kurt Pritzkeleit — „Auf einer Woge von Göttern (Der Triumph des Wirtschaftens)”.
Jerzy Tomala: Długofalowy trend w polskim kapitalizmie.	Michał Dobroszyński: Claude-Pierre Lucron — „Croissance économique et investissement international”.
MISCELLANEA	POLEMIKI
Raport ONZ na temat ekonomicznych i społecznych skutków rozbrojenia.	Włodzimierz Szware: Głos w polemice w związku z... ..
RECENZJE I PRZEGLĄDY	Fizja i E. Veisruga: „Lokalizacja produkcji i koszty transportu”.
Helena Hagenaar: Włodzimierz Brus — „Ogólne problemy... ..nowania gospodarki socjalistycznej”.	NOTY BIBLIOGRAFICZNE
Jerzy Lisikiewicz: Wiesław Spruch — „Ekonomiczne problemy automatyzacji produkcji w przedsiębiorstwie przemysłowym”.	Strzeszenia artykułów w języku rosyjskim.
Henryk Chojak: E. Sackiewicz — „Rozwój rynku zbożowego w Polsce”.	Strzeszenia artykułów w języku angielskim.
Adam Szeworski: Mieczysław Nasilowski — „Udział plac w dochodzie narodowym USA i Anglii”.	Spis treści rocznika 1962.

JEDNYM z warunków, od których zależy dobra robota, jest stabilność kadry pracowniczej. Przy dużej jej płynności cierpi zarówno jakość wykonywanej pracy, jak i jej wydajność. Nadmierna płynność przysparza też zakładowi pracy rozlicznych, zbędnych obciążeń, wymaga bowiem stałego procesu wdrażania nowych pracowników, dodatkowych czynności nadzoru, nie mówiąc o trosce o uzupełnienie brakujących kadr.

W Polsce płynność kadr pracowniczych jest stosunkowo duża. Obraz tego zjawiska kreśliłyśmy na przykładzie pełnozatrudnionych pracowników w uprzemysłowionych zakładach pracy stolicy. Systematyczne badania statystyczne płynności kadr w poszczególnych działach gospodarki narodowej z wyodrębnieniem między nimi warunków odejścia z pracy (zwolnienie przez pracodawcę, odejście na własną prośbę, samowolne odejście i inne tzw. naturalne przyczyny) są prowadzone w układzie kwartalnym poczynając od roku 1959.

Dla celów jednak analitycznych najlepiej jest rozpatrywać zjawisko płynności w przekrojach półrocznych. Okresy bowiem kwartalne wykazują wahania, utrudniające dokonywanie porównań w czasie, okresy zaś roczne są o tyle niedogodne, że materiał liczbowy zawiera dość znaczną, a bliżej nieokreśloną ilość dwu i trzykrotnych zwolnień tego samego pracownika. Przypadków tych nie sposób z materiału statystycznego wyeliminować. W okresach półrocznych przypadki dwukrotnego odejścia z pracy są możliwe, lecz raczej wyjątkowe, dlatego materiał liczbowy w ujęciu półrocznym umożliwia podjęcie analizy zagadnienia z wystarczającą dokładnością.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA LICZBOWA PŁYNNOSCI KADR

Wyjdźmy od ogólnego stwierdzenia, że w okresie I półrocza 1962 prawie 80 tys. osób pełnozatrudnionych rozwiązało z tych czy innych powodów stosunek pracy. Osoby te, oczywiście, musiały być zastąpione przez nowych pracowników. W stosunku do 585 tys. pełnozatrudnionych w końcu półrocza — zwolnienia te stanowiły 13,6%. W stosunku do średniego zatrudnienia w tym półroczu procent byłby nieco wyższy (13,8%).

Badając ogólną tendencję rozwoju płynności kadr w Warszawie w latach 1959 — 1962 oraz tendencję w poszczególnych działach gospodarki narodowej (z uwagi na posiadany materiał liczbowy opieramy się na danych sprawozdawczych za I-sze półrocza tych lat. Kompletnie dane liczbowe za lata 1959, i 1961 przekonyują, że 2-gie półrocza w każdym dziale gospodarki narodowej z pewną nadwyżką potwierdzały natężenie płynności I półrocza — w odniesieniu do analizowanych tutaj elementów płynności (zwolnienia samowolne i na własną prośbę pracownika).

Na przestrzeni ostatnich czterech lat obserwujemy w Warszawie niewielką poprawę sytuacji w zakresie płynności kadr. Liczby procentowe zwolnień wynosiły dla pierwszych półroczy: w 1959 roku — 15%, stanu załogi z końca okresu, dla dwóch lat następnych — 14% i 14,4%, dla 1962 roku — 13,6%.

Spadek liczby zwolnień w 1962 roku zaznaczył się we wszystkich działach gospodarki narodowej z wyjątkiem działu przemysłu i gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Natomiast wydatne ograniczenie płynności miało miejsce w działach administracji i w instytucjach wymiaru sprawiedliwości (prawie o połowę).

Od szeregu lat największą płynność wykazują działy: budownictwa

(20% stanu załogi w I półr. 1962), gospodarka komunalna i mieszkaniowa (19%), obrót towarowy (prawie 17%), przemysł (14%), transport (12%). Do działów gospodarki narodowej, gdzie płynność kadr jest najmniejsza, należy oświata, nauka i kultura, zdrowie, opieka społeczna i kultura fizyczna oraz administracja i wymiar sprawiedliwości (ok. 8%).

Szczególnie duże liczby zwolnień z pracy wykazuje nader liczebny kolektyw pracowników działu budownictwa. W pierwszych półro-

czy wykazuje najniższy procent tych zwolnień od roku 1959 (30%).

SAMOWOLNE ZWOLNIENIA Z PRACY

Struktura zwolnień w poszczególnych działach gospodarki narodowej według ich przyczyn dostarcza obrazu nader zróżnicowanego. Samowolne odejścia z pracy są prawie dwa razy częstsze wśród budowlanych niż wśród ogółu pracowników Warszawy. Gdy na 100 osób zwolnionych z pracy (w okresie pierwszych półroczy lat 1959-1962)

się samowolne zwolnienia w przemyśle i gospodarce komunalnej, z tym jednak że w gospodarce komunalnej w I półroczu 1962 liczba samowolnych spadła wydatnie o 6%.

Najmniej zaś samowolnych zwolnień występowało w administracji i instytucjach wymiaru sprawiedliwości (0,8 do 2,4%), w obrocie towarowym (4 do 6%) oraz wśród pracowników oświaty, kultury i zdrowia.

Ogólna liczba samowolnych zwolnień w Warszawie z 10,5 tys. w I półroczu 1959 spadła do 8,1 tys. w

Zarysowany wyżej liczbowy obraz płynności kadr w poszczególnych działach gospodarki narodowej i wyszczególnienie głównych powodów odejścia jest ogólną wskazówką dla kierunków dalszych badań. Wydaje się celowym, aby zmierzać one do zbadania sytuacji w wytypowanych zakładach pracy dla przesłania całej grupy zwalnianych się samowolnie. Szło by tu o uzyskanie ustaleń w następujących kwestiach:

a) jakie były subiektywne przesłanki samowolnego porzucenia pracy,

b) czy istniały już w chwili porzucenia pracy możliwości nowej pracy i na jakich warunkach (porównawczo z warunkami poprzednimi),

c) czy pracownik osiągnął zadowolenie ze zmiany pracy (wszystkie złe i dobre strony samowolnego odejścia),

d) płeć, wiek, stan rodzinny, staż ogólny i w zakładzie, wykształcenie, stanowisko,

e) stopień kwalifikacji i przydatności zawodowej robotników.

Badanie z terenu zakładu, skąd pracownik odszedł samowolnie, poprzez ustalenie z akt miejsca zamieszkania pracownika — powinno zakończyć się w nowym miejscu pracy. Zbadanie w ten sposób grupy osób, które samowolnie opuściły pracę i które zostały zwolnione przez kierownictwo zakładu (w tych kilku wytypowanych zakładach, w których jest największa korelacja tych przyczyn zwolnień — może i powinna dostarczyć nader interesującego materiału.

Zwrócenie szczególnej uwagi na pracowników tych dwóch kategorii w drodze wyczerpującego badania w kilku tak typowanych zakładach, powinno ujawnić istotne przyczyny powodujące nabytą wielką płynność kadr pracowniczych. Wśród istotnych przyczyn będą takie, u podstaw których leży doraźna chęć polepszenia sobie warunków bytowych lub brak w odczuciu pracownika perspektyw na przyszłość, czasem zaś lekkomyślność, a także i takie — gdzie odpowiedź należy złożyć na pytanie, czy w ostatecznym rachunku sam zakład pracy.

f) Objętych sprawozdawczością z zakresu płynności kadr.

czach odeszło w tym dziale z pracy: w 1959 roku — 21,7 tysięcy budowlanych, w roku 1960 — przeszło 19 tysięcy, w 1961 roku — 21,6 tysięcy i w 1962 roku — 17,6 tysięcy. Liczby te znacznie przekraczają średni półroczny poziom płynności dla Warszawy i stanowią mniej więcej czwartą część wszystkich zwolnień z pracy na terenie miasta.

ZWOLNIENIA Z INICJATYWY PRACOWNIKA

Traktując wypowiedzenia pracy przez pracownika oraz odejścia samowolne łącznie, mamy do czynienia z kategorią zwolnień, gdzie inicjatywa leży po stronie pracownika. Odtąd tendencja wzrostu zwolnień z inicjatywy pracownika (przy jednoczesnym zmniejszeniu się udziału zwolnień na skutek wypowiedzenia przez pracodawcę) przejawiała się ostatnio szczególnie w dziale transportu i łączności: w I półroczu 1962 zwolnień z inicjatywy pracowników było tu przeszło 53% (wobec 51%, 48%, i 44% w odpowiednich okresach lat 1959-1961).

W dziale przemysłu odpowiedni procent zwolnień z inicjatywy pracownika (po okresie spadku do 42% w r. 1960 i 48% w r. 1961) obecnie w I półroczu r. 1962 osiągnął 54%, wszystkich zwolnień w tym dziale gospodarki narodowej, zbliżając się do wysokiego poziomu roku 1959 (55%).

Budownictwo wykazuje ostatnio również wzrost zwolnień z inicjatywy pracowników: w I półroczu 1962 zwolnienia te osiągnęły 49%, wobec 44% z roku poprzedniego, podczas gdy odpowiednio liczby procentowe dla lat 1959 i 1960 wynosiły 60% i 50%. Należy tu jednak powstrzymać, że w wymienionych działach gospodarki narodowej odpowiednim wzrostem zwolnień z inicjatywy pracowników zawsze towarzyszyły stosunkowo spadki zwolnień spowodowanych wypowiedzeniem pracy przez zakłady.

Na koniec zauważyć należy, że stosunkowo najwięcej zwolnień na skutek wypowiedzenia przez zakłady pracy występuje w dziale gospodarki komunalnej: odpowiednie procenty za okresy I półrocza wynosiły w latach 1959-1962: 60%, 56%, 56% i 48%.

Ogólnie można stwierdzić, że łączna dla całej Warszawy liczba zwolnień, podjętych z inicjatywy pracownika, stanowiła w r. 1959 więcej niż połowę wszystkich zwolnień. Dane liczbowe I półrocza 1962 wskazują, że zwolnienia te wynosiły równo połowę wszystkich zwolnień, podczas gdy w latach 1960 i 1961 sięgały one 47% i 48%. Z kolei należy zauważyć, że właśnie rok 1960 charakteryzuje się najwyższym udziałem zwolnień, spowodowanych wypowiedzeniem pracy przez zakłady (38%), a pierwsze półrocze 1962

bywało w Warszawie od 13 do 10 zwolnień samowolnych, to wśród budowlanych było ich 23%, 18%, 17% i 19%. Odpowiadało to w przekrojach rocznych od 10,5 tys. do 7,5 tys. zarejestrowanych samowolnych zwolnień z pracy wśród budowlanych w latach 1959-61, podczas gdy w całej Warszawie tego rodzaju samowoli było 22,5 tys. do 16 tys. rocznie.

Nasuwa się uwaga, że stosowany w budownictwie system bodźców ekonomicznych w połączeniu z cyklami produkcyjnymi poszczególnych budów oraz łatwości znalezienia nowej pracy — sprzyjają wysokiej płynności kadr w ogóle, jak i samowolnym porzuceniu pracy przez robotników. Jest to na pewno zjawisko niepożądane i obok innych oznak wskazuje ono na rozluźnioną dyscyplinę pracy w tym dziale gospodarki narodowej.

Drugie z kolei miejsce w zakresie samowolnego porzucenia pracy zajmują pracownicy transportu i łączności. W tym dziale gospodarki narodowej na 100 zwolnionych z pracy przypadało w ostatnich paru latach od 16 do 11 samowoli. W I połowie 1962 roku samowolne zwolnienia stanowiły 12,5% zwolnień. Na poziomie około 10% kształtowały

LISTA

W numerze 1/63 Życia Gospodarczego został opublikowany artykuł Kierownika Sekretariatu Centralnej Komisji Branżowej Przemysłu Mięsnego Ob. J. Wołskiego p. t. „Autorzy przesadzili”. Autor tego artykułu zarzuca nam, że omawiając w nr 36/62 sprawę koordynacji gospodarki mięsnej podawaliśmy informacje nieprawdziwe, a więc wprowadzając w błąd Czytelników oraz, że operaliśmy się na niekompletnych materiałach. Zarzuty te są jak widać poważne, podważając rolę jakiegokolwiek pracy publicystycznej.

A jak jest w rzeczywistości? Przykład pierwszy:

W wspomnianym artykule napisaliśmy, że pozostawianie na uboczu koordynacji branżowej podstawowych ogniw, jakim są zakłady, może doprowadzić nie tylko do wynaturzenia idei koordynacji, ale i sprzyjać dalszemu rozwojowi partykularyzmu. Ob. J. Wołski przy tym przytaczając dowody formalne (zgłoszenie akcesu do porozumienia branżowego i jeden merytoryczny — o posiedzeniu w Słipsku. Tymczasem na ten temat Przewodniczący Centralnej Komisji Branżowej Przemysłu Mięsnego, a więc osoba najbardziej kompetentna, pisze w sposób następujący:

„Drugie fundamentalne zagadnienie to sprawa nadania koordynacji branżowej pełnej treści gospodarczej przez doprowadzenie jej do sześciu zakładów przemysłowych. Sytuacja przedstawia jej niekorzystnie. O koordynacji branżowej zakłady oczywiście wiedzą. Podpisywały akcesy, otrzymały wszystkie teksty porozumień i przepisów. Ale wydaje się, że to już wszystko co zrobiliśmy w tym zakresie w 1961 r. W pracach Wojewódzkiej Komisji Branżowych zakłady nie biorą udziału — zresztą nie byłoby celowe, aby wszystkie uczestniczyły we wszystkich zebraniach Wojewódzkiej Komisji Branżowych — i na ogół koordynacja w terenie nie wyszła poza znajomość i mniej lub więcej poprawne stosowanie otrzymanych przepisów” (cytat za Biuletynem Branży z kwietnia 1962 r. — materiał służbowy).

Konfrontację stanowisk pozostawiamy Czytelnikom. Przykład drugi:

W informacji naszej ponadto napisaliśmy, że wymaga uregulowania sprawy zasad współpracy WKB z terenowymi organami administracyjnymi, a szczególnie z odpowiednimi wydziałami rad narodowych, czy terenowymi komisjami planowania, gdyż na tym odcinku nic jest

najlepiej. Nasz oponent twierdzi, że nie odpowiada to w żadnym stopniu rzeczywistości. Można w takim razie zapytać, jak należy rozumieć jego własne myśli (a więc osoby chyoja kompetentnej) zawarte w cytowanym wyżej Biuletynie: „W metodach pracy WKB istnieją dość znaczne rozbieżności. W szczególności uderza zjawisko, że niektóre z WKB nie mogą znaleźć sobie miejsca w stosunku do dość licznych już istniejących organów, jak wydziały rad narodowych, terenowe komisje planowania itp. Czy Wojewódzkie Komisje Branżowe mają wykonywać zalecenia władz terenowych, czy też same nadawać im decydujący kierunek, decydując w gospodarce mięsnej?”

A więc są kłopoty z tą współpracą, czy ich nie ma?

Uwagi podane w naszym artykule bynajmniej nie miały na celu dyskredytowania dotychczasowej pracy w zakresie koordynacji w przemyśle mięsnym, która nie jest bynajmniej sprawą ani łatwą, ani prostą. Chodziło nam o pokazanie dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie, jak również o wskazanie na ważne — naszym zdaniem — trudności w zakresie koordynacji gospodarki mięsnej.

R. URBAN, S. DYKA

ORZECZNICTWO

STWIERDZENIE BRAKÓW W PRZESŁYCE NADESZŁEJ DO STACJI PRZEZNACZENIA W NIE-NAHUSZONYM WAGONIE

Janusz S., jako przedstawiciel przedsiębiorstwa Transportu Wewnętrznego w B. (spedytora) rozładowywał wagon kolejowy nadesłany z towarem dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Kosmetycznymi.

Przy otwarciu wagonu obecny był przedstawiciel kolei magazynier B. Wagon był należycie zamknięty i zaplombowany.

Gdy Janusz S. w toku wyładowania stwierdził brak 20 skrzyń mydła po 40 kg wstrzymał rozładunek, udał się do magazyniera B. i po przedstawieniu mu, że w przesyłce brakuje 20 skrzyń czyli 800 kg mydła, zażądał sporządzenia protokołu. Wobec odmowy sporządzenia protokołu przez B., Janusz S. sam sporządził protokół braku 800 kg mydła i protokół ten wręczył magazynierowi Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Kosmetycznymi, które było odbiorcą nadesłanego mydła.

Po tym fakcie Woj. Przedsiębiorstwo Handlu Kosmetykami wystąpiło do Okręgowej Komisji Arbitrażowej z żądaniem zapłacenia przez Przedsiębiorstwo Transportu (spedytora) kwoty 19 874,18 zł z tytułu odszkodowania za uniemożliwienie Woj. Przedsiębiorstwu — wskutek zaniedbania przez Janusza S. załadunku i sporządzenia protokołu kolejowego — możliwości dochodzenia od kolei równowartości 800 kg brakującego mydła.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę i została ona Woj. Przedsiębiorstwu Handlu Kosmetykami zapłacona.

W tej sytuacji, poszkodowane Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego (spedytor) wniosło do kolei p o z e w do sądu przeciwko Januszowi S., domagając się zasądzenia od niego powyższej sumy, którą z jego winy spedytor, jako jego pracodawca, musiał zapłacić.

Sąd Wojewódzki w B. uwzględnił powództwo przeciwko Januszowi S. na tej podstawie, że wbrew pouczeniu przez magazyniera kolejowego B. nie zwrócił się z żądaniem sporządzenia protokołu kolejowego do Biura Transportu PKP, jak również nie zawiadomił o częściowym zagnięciu przesyłki swego przełożonego celem pisemnego zażądania od kolei sprawdzenia przesyłki, a jedynie sporządził protokół przez siebie podpisany.

Od niekorzystnego dla niego wyroku Sądu Wojewódzkiego Janusz S. wniosł rewizję, przytaczając szereg zarzutów, w tym m. in. zarzut przyznania się pracodawcy do podstawienia szkody, co uzasadnia obniżenie odszkodowania z jego strony.

Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 14 marca 1962 r. nr 4 CR 643/61 zajął następujące stanowisko prawne:

1. Wszczęcie wobec kolei postępowania reklamacyjnego, arbitrażowego i sądowego o odszkodowanie z powodu częściowego zagnięcia lub uszkodzenia przesyłki uzależnione jest od sporządzenia przez kolej protokołu.

Kolej obowiązana jest sporządzić protokół niezwłocznie, jeżeli spostrzeże lub przypuszcza albo jeżeli osoba upoważniona twierdzi, że przesyłka częściowo zagnięta lub została uszkodzona.

Kolej nie jest jednak obowiązana z urzędu do sprawdzenia przesyłki i sporządzenia protokołu przed wydaniem przesyłki, jeżeli wagon kolejowy przyszedł na stację przeznaczenia w stanie nienaruszonym i brak części przesyłanego towaru przedstawiciel spedytora (odbiorcy) zauważył dopiero przy końcu rozładunku wagonu. W takiej sytuacji na spedytorze (odbiorcy) ciąży obowiązek zażądania na piśmie od kolei sprawdzenia przesyłki i sporządzenia protokołu, co wynika z charakteru umowy spedycyjnej oraz z treści przepisów wykonawczych do art. 126 dekretu z dnia 24 grudnia 1952 roku o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz. U. Nr 4, poz. 7).

2. Fakt powierzenia przez spedytora swemu pracownikowi czynności spedycyjnych nie dowodzi jeszcze, że miał on możliwość prawidłowego ich wykonania, to też nie zwalnia spedytora (pracodawcy) od ewentualnej odpowiedzialności za powierzenie niedopowiedniemu pracownikowi wykonywania czynności, wymagających znajomości przepisów kolejowych z zakresu przewozu oraz doświadczenia w tych sprawach.

A oto fragment uzasadnienia przez Sąd Najwyższy jego stanowiska:

„(...) Z chwilą odebrania przesyłki przez osobę uprawnioną gąsną roszczenia do kolei z umowy przewozu z wyjątkiem przypadków, wymienionych w art. 127 dekretu z dn. 24.XII.1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz. U. z 1953 r. Nr 4, poz. 7). W szczególności koleją odpowiada, jeżeli z winy jej zaniedbania stwierdzona szkoda, którego należało dokonać” (art. 127 ust. 1 pkt 2 b dekretu), jak również jeżeli szkoda nie dająca się zewnątrz zauważyć stwierdzona po odebraniu przesyłki (art. 127 ust. 1 pkt 3 dekretu) pod warunkiem, że z żądaniem stwierdzenia szkody (sporządzenia protokołu) wystąpiono niezwłocznie po jej wykryciu (najpóźniej w ciągu 7 dni po odebraniu przesyłki) oraz że osoba uprawniona

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Kronika regionów

Możliwości rozwoju Kurpiowszczyzny

KONCEPCJA tworzenia mikroregionów gospodarczych nie jest czymś nowym. Jednakże w przypadku kurpiowskim mamy do czynienia z zupełnie nową koncepcją: przejście od regionu etnograficznego do zwartego zespołu gospodarczego, drogą wykorzystania wielu rezerw i inicjatywy ludności przy pomocy jak najmniejszych nakładów inwestycyjnych.

Sprawom tym poświęcona była sesja popularno-naukowa, zorganizowana w grudniu ub. r. przez Radę Naukowo-Ekonomiczną przy PRWN w Warszawie oraz koło PTE w Ostrołęce.

Główny akcent tego spotkania był położony na określenie najbliższej perspektywy rozwoju, opartej o rzeczywisty i szczegółowy przemysłowy plan regionalny.

Do regionu kurpiowskiego zaliczają się (w ramach województwa warszawskiego) cztery powiaty: Ostrołęka, Przasnysz, Maków i Ostrow. Ziemię te są najbardziej zaniedbane w Warszawie. Np. zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle wynosi tu około 8 tys. osób, wobec 118 tys. w całym województwie, ludność zaś w tych powiatach stanowi około

12 proc. zamieszkałych w Warszawskim. Odsetek ludności miejskiej w poszczególnych powiatach waha się w granicach 12 — 20 proc., wobec przeciętnej wojewódzkiej 31,2 proc. Gęstość drogi na 100 km kw. powierzchni wynosi od 19,0 — 23,3 km, w Warszawskim zaś przeciętnie 25,5 km. Płony czterech zbóż w 1961 r. w pow. ostrołęckim wynosiły 16,6 q/ha, w przasnyskim 16,1 q/ha, a w województwie — 17,6 q/ha.

Sytuację dopełniają jeszcze inne fakty. Slaby rozwój gospodarczy tych ziem oraz dość wysoki przyrost naturalny spowodowały, że występują tu poważne nadwyżki siły roboczej zarówno na wsi, jak i w miasteczkach. Np. w pow. ostrołęckim w ciągu najbliższych pięciu lat rezerwy te oblicza się na 12—15 tys. osób.

Z tych względów wyłania się konieczność szybszej aktywizacji tego terenu, aby nie tylko przewyższyła dysproporcje w strukturze gospodarczej regionu, ale również zlikwidować dość niski poziom życiowy zamieszkującej tu ludności.

Niewątpliwie jednak przyszłość tego regionu, przynajmniej ta najbliższa, wiąże się nierozdzielnie z rozwojem, z intensyfikacją rolnictwa.

Region kurpiowski posiada specyficzną strukturę użytków rolnych. Grunty orne zajmują 20,7 proc. ogółu powierzchni, zaś użytki zielone — 30,2 proc. Oczywiście takie ukształtowanie powinno mieć określony wpływ na gospodarkę rolną.

Region kurpiowski jednak nie jest jednolity z punktu widzenia możliwości rozwoju rolnictwa. Można w nim wyodrębnić część północno-wschodnią o dominancie użytków zielonych, pozwalającą na rozwój hodowli bydła oraz części południowo-zachodnią, posiadającą lepsze gleby i wyższą kulturę rolną.

Łąki i pastwiska, które stanowią jedną trzecią powierzchni, po zmeliorowaniu i zagospodarowaniu mogłyby dostarczyć poważnych ilości pasz zielonych i siana dla hodowli bydła. Dotychczas jednak prowadzony typ gospodarki rolnej nie wykazuje jakiegos wyraźnego kierunku specjalizacyjnego.

Dzieje się tak z wielu powodów. Przede wszystkim hodowli bydła nie sprzyja struktura zasiewów, nie zabezpieczając w dostatecznej mierze bazy paszowej. Produkcja roślinna jest wybitnie jednostronna i opiera się w zasadzie na dwóch roślinach: życie (około 50 proc. upraw) i ziemniakach (około 25 proc. upraw). Rośliny pastewne zajmują niewielki procent arealu. Jednym z podstawowych warunków rozwoju rolnictwa w tym regionie to rozbudowa sieci dróg kołowych.

Odrębny problem stanowią melioracje. W bieżącej 5-letniej melioracje w czterech wspomnianych powiatach przewiduje się nakłady w wysokości 277 mln zł. Sama jednak melioracja nie

przyniesie wydatnego wzrostu produkcji, jeśli nie ulegnie poprawie zagospodarowanie pomelioracyjne. Dotychczasowe spostrzeżenia wykazują katastrofally stan pastwisk, nie ma dobrze zorganizowanych wypasów, brak nawożenia itp. Niekiedy niekrotnie więc pastwisko przypomina wygon.

Rozwój hodowli byłaby ma szerokie perspektywy. Jest to bowiem gałąź produkcji rolnej, która ze względu na bliskość Warszawy powinna być niesłuchanie rentowna, o ile oczywiście wspomniane warunki uasumujące jej rozwój zostaną usunięte.

Produkcja rolna, jej wytworzy — mogą stać się podstawą stworzenia przemysłu rolnospedycznego, wykorzystującego przede wszystkim produkty hodowli bydła. Wydaje się, że ten kierunek powinien dominować na tych ziemiach.

Z rozwojem rolnictwa wiąże się też inny problem. Postępująca intensyfikacja rolnictwa, mechanizacja prac polowych oraz wzrastająca stopa życiowa mieszkańców — wymagają należytego rozwoju usług, zarówno bezpośrednio związanych z produkcją rolną, jak i z gospodarstwem domowym chłopca. Pod tym względem na Kurpiowszczyźnie wciąż jest źle. Wydaje się jednak, że dla małych miasteczek tego regionu jest to prawie że jedyna droga wyjścia z gospodarczego marazmu.

Przed możliwością rozwoju gospodarczego związanych z rolnictwem, istnieje jeszcze wiele innych szans. W dość dalekiej perspektywie myśli się o tym, aby w rejonie Kurpiowszczyzny zlokalizować nowy okręg prze-

mysłowy, którego profil nie jest jeszcze ustalony.

Przed wszystkim przewiduje się, że w najbliższych latach wystąpi dość silne zjawisko deglomeracji przemysłu warszawskiego. Zauważyli na tym także nadwyżki siły roboczej. Języczkiem u wagi jednak są dość dobre warunki dla rozwoju niektórych gałęzi przemysłu.

Kurpiowszczyzna, a zwłaszcza powiat ostrołęcki, posiada korzystne warunki dla lokalizacji zakładów kooperujących z przemysłem warszawskim, fabryk wykorzystujących drewno i jego odpady, zakładów materiałów budowlanych wykorzystujących żużel i pyły dynamiczne elektrociepłowni i elektrowni, przemysłu opartego o ludowe tradycje (np. fabryka dywanów) itp. Wskazują również poważne rezerwy mocy produkcyjnej w miejscowym przemyśle, które mogą być z powodzeniem wykorzystane. Np. w ostrołęckiej elektrociepłowni nie wykorzystuje się 57 ton pary technologicznej, co — jak się oblicza — mogłoby pozwolić na zaopatrzenie w parę dużego zakładu przemysłowego o zatrudnieniu około 1,5 tys. osób.

Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, jak będzie wyglądała gospodarcza przyszłość Kurpiowszczyzny. Wiele bowiem w tej sprawie mają do powiedzenia gospodarze regionu, ich inicjatywa i umiejętność wykorzystania wszystkich możliwych rezerw. O tym zresztą myśli się bardzo poważnie. W najbliższym już czasie zamierza się bowiem koordynować wysiłki poszczególnych powiatów. Tego rodzaju przedsięwzięcie umożliwiłoby chętniej racjonalne gospodarowanie środkami.

udowodni, iż szkoda powstała w czasie między przyjęciem przesyłki do przewozu a jej wydaniem.

W niniejszej sprawie pozwany odebrał przesyłkę mydła przeznaczoną dla Woj. Przedsiębiorstwa Handlu Art. Kosmetycznymi Podhurtowni w I. po stwierdzeniu wobec przedstawiciela kolei nienaruszonego stanu wagonu kolejowego. Brak 800 kg mydła pozwany zauważył dopiero przy końcu rozładunku wagonu wtedy, gdy część towaru została już przewieziona do magazynu odbiorcy. W tej sytuacji kolej nie była obowiązana z urzędu do sprawdzenia przesyłki i sporządzenia protokołu przed wydaniem przesyłki pozwanemu. Brak zatem podstawy do przypisania kolei odpowiedzialności za częściowe zaginięcie przesyłki na podstawie art. 127 ust. 1 pkt. 2 b dekretu.

Nie zostały również spełnione warunki z art. 127 ust. 1 pkt 3 dekretu dla dochodzenia wobec kolei roszczeń odszkodowawczych.

Pozwany nie dopełnił bowiem obowiązku zażądania od kolei sporządzenia protokołu stwierdzającego częściowe zaginięcie przesyłki (800 kg mydła). Wprawdzie pozwany zażądał ustnie od magazyniera PKP w I. B. sporządzenia protokołu, lecz bezskutecznie, gdyż B nie był uprawniony do sporządzenia protokołu. Nadto stosownie do przepisów wykonawczych do art. 126 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejąmi żądanie sprawdzenia przesyłki kolejowej winno być dokonane w formie pisemnej. Z prawidłowych ustaleń Sądu Wojewódzkiego wynika, że magazynier B powiadomił pozwanego, że nie jest uprawniony do sporządzenia protokołu, oraz wskazał pozwanemu Biuro Transportu, gdzie winien był zgłosić swe żądanie.

Wbrew zarzutowi skarżącego obowiązek zażądania od kolei sprawdzenia przesyłki i sporządzenia protokołu ciążył na pozwanym jako reprezentującym osobę spedytora (...).

Trafny natomiast jest zarzut skarżącego, że Sąd Wojewódzki ustalając wysokość odszkodowania nie rozważył, czy powód (spedytor) przyczynił się do powstania szkody (art. 158 § 2 k. z.) oraz czy zachodzi przesłanka do obniżenia odszkodowania na podstawie art. 158 § 1 k. z.

(...) Sąd Wojewódzki nie wyjaśnił również, czy pozwany miał odpowiednie przeszkolenie w zakresie spedycji. Sam fakt powierzenia mu czynności spedycyjnych nie dowodzi jeszcze, że pozwany miał możliwość prawidłowego ich wykonania, i nie zwalnia powoda od ewentualnej odpowiedzialności za powierzenie nieodpowiedniemu pracownikowi wykonywania czynności wymagających znajomości przepisów kolejowych z zakresu przewozu oraz doświadczenia w tych sprawach (...).

Z tej ostatniej przyczyny Sąd Najwyższy wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił i przekazał sprawę sądowi I instancji celem jej ponownego rozpoznania.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PODNIENIE STANU BEZPIECZEŃSTWA POŻAROWEGO W GOSPODARCE NARODOWEJ

Uchwała nr 349 Rady Ministrów z dnia 8 listopada 1962 r. (Monitor Polski nr 86, poz. 402) zobowiązała ministrów i prezydya wojewódzkich rad narodowych oraz rad narodowych miast wyłączonych z województw do spowodowania, aby podległe im zakłady pracy opracowały w terminie do dnia 15 grudnia 1963 r. plany dostosowania obiektów pozostających w ich zarządzie lub użytkowaniu do wymagań ochrony przeciwpożarowej.

Plany te powinny ustalać zadania zmierzające do zapewnienia przeciwpożarowych warunków budowlanych, ewakuacyjnych, magazynowania, właściwych urządzeń i środków do zabezpieczenia przeciwpożarowego procesów technologicznych, poprawy stanu instalacji i urządzeń energetycznych oraz wyposażenia obiektów w urządzenia przeciwpożarowe.

Potrzeby w zakresie ochrony przeciwpożarowej wynikające z planów powinny być włączone do projektów wieloletnich i rocznych planów gospodarczych.

Niezależnie od powyższego uchwała nałożyła na właściwych ministrów i na prezydya wojewódzkich rad narodowych (oraz miast wyłączonych) szereg określonych obowiązków w tym m. in. wydania wytycznych w zakresie zabezpieczenia przeciwpożarowego poszczególnych rodzajów produkcji, wprowadzenia obowiązku szkolenia pracowników, zorganizowania ochotniczych lub obowiązkowych straży pożarnych itd.

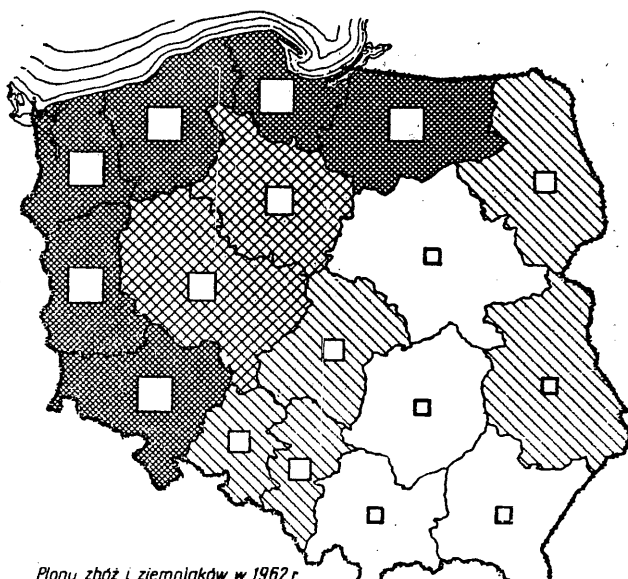
Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE
GOSPODARSTWA

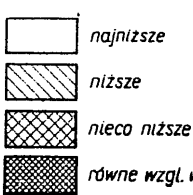
Nr 1 (501) - 11.1.1963 r.

Ceny prosiąt

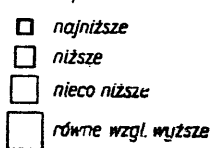
STANISŁAW GAJOS



Plony zbóż i ziemniaków w 1962 r. w stosunku do planów w 1961 r.



Wolnorynkowe ceny prosiąt w październiku 1962 r. w stosunku do października 1961 r.



ZJAWISKO zwiększenia się skupu prosiąt i równoczesnego spadku wolnorynkowych cen prosiąt daje się u nas zauważyć już od kilku miesięcy. Jednakże stosunkowo największe rozmiary przybrało ono w miesiącu październiku 1962 r. W miesiącu tym wskaźnik skupu prosiąt wyniósł 236,8%, a wskaźnik wolnorynkowych cen prosiąt - 70,1% w porównaniu z analogicznym okresem 1961 r. W październiku ub. r. zanotowano więc największy skup prosiąt i największy spadek cen prosiąt od 1958 r. Jest to tym bardziej wymowne, że motywy jesienne są z reguły niższe od motyłów wiosennych.

Celowe wydaje się przeto przedstawienie omawianych wielkości dla całego kraju w układzie terytorialnym.

Od kilku do kilkunastu procent powyżej poziomu z października 1961 r. ukształtowały się w październiku 1962 r. ceny prosiąt w województwach: olsztyńskim, gdańskim, szczecińskim, zielonogórskim i wrocławskim. O kilka procent poniżej poziomu z października 1961 r. ukształtowały się ceny prosiąt w woj. bydgoskim, poznańskim i koszalińskim. Natomiast o połowę mniej więcej niższe były one w październiku 1962 r. niż w październiku 1961 r. w woj. kieleckim, krakowskim, warszawskim i rzeszowskim. O 30-40 proc. poniżej października 1961 r. kształtowały się one w październiku 1962 r. w woj. łódzkim, lubelskim, białostockim, opolskim i katowickim.

Podobną korelację otrzymuje się zestawiając dotychczas prezentowane wskaźniki ze wskaźnikami plonów 4 zbóż i ziemniaków w 1962 r. w stosunku do planów w 1961 r. Obrazuje to zamieszczona mapa. W województwach, w których plony w 1962 r. są stosunkowo wysokie, stwierdza się również wysokie ceny prosiąt i odwrotnie - tam, gdzie plony są niskie, występują i niskie ceny prosiąt.

Na podstawie powyższych materiałów można więc wnioskować co następuje.

Spadek wolnorynkowych cen prosiąt, tak w całym kraju jak i w poszczególnych województwach, wynika przede wszystkim z niskich plonów 4 zbóż i ziemniaków.

Na wzrost pogłowia trzody chlewnej w roku gospodarczym 1962/63 można liczyć co najwyżej w województwach północno-zachodnich. W województwach południowo-wschodnich, w których plony w 1962 r. w stosunku do 1961 r. są najniższe spośród wszystkich pozostałych województw, nastąpi według wszelkiego prawdopodobieństwa zmniejszenie pogłowia trzody chlewnej.

Na koniec bieżącego roku gospodarczego należy się liczyć nie ze wzrostem, ale ze spadkiem pogłowia trzody chlewnej w całym kraju, ponieważ jest mało prawdopodobne aby wzrost pogłowia w województwach północno-zachodnich, jeśli będzie, zrekompensował spadek pogłowia w województwach południowo-wschodnich, a ponadto - odwrócił dotychczasową strukturę pogłowia w województwach na korzyść województw północno-zachodnich.

Jeśli dać wiarę obliczeniom współczynnika korelacji pomiędzy wskaźnikami cen prosiąt w październiku 1961 r. a wskaźnikiem skupu trzody mięsno-słoninowej we wrześniu 1962 r. w stosunku do września 1961 r., który wynosi około 0,75, najniższe relatywnie skupu trzody chlewnej w 1963 r. w stosunku do 1962 r. należy spodziewać się pod koniec III i na początku IV kwartału 1963 r.

Wydaje się, że tak niekorzystnym zjawiskiem dla naszej gospodarki

narodowej w zakresie hodowli trzody chlewnej można przeciwdziałać m. in. w dwójaki sposób: po pierwsze - przez zastosowanie przetworów prosiąt z województw południowo-wschodnich na województwa północno-zachodnie, a po drugie - przez zmniejszenie pomocy państwa dla województw północno-zachodnich, a zwiększenie jej dla województw południowo-wschodnich.

Pełne wykorzystanie tych dwóch środków przeciwdziałania winno z jednej strony zahamować w pewnym stopniu podaż prosiąt w województwach południowo-wschodnich, a z drugiej - przyczynić się do lepszego wykorzystania własnych zasobów paszowych województw północno-zachodnich. W konsekwencji - winno to doprowadzić do utrzymania w całym kraju pogłowia trzody chlewnej na tym samym poziomie co w roku 1962, to przynajmniej - do znacznie mniejszego jego spadku, niż gdyby z tych środków nie skorzystano.

światowego, której świadkami jesteśmy obecnie.

HANDEL ZAGRANICZNY I MIĘDZYNARODOWY PODZIAŁ PRACY

Udział wartościowy eksportu państw socjalistycznych w eksporcie światowym w roku 1961 wg danych GATT wyniósł 11,8 proc. Jeśli chodzi o wzrost eksportu światowego i eksportu krajów należących do poszczególnych systemów w ostatnim czteroleciu 1950-1961 to ilustruje go poniższa tablica:

Kraje	Eksport ogółem w mld dolarów		
	1958 r.	1961 r.	1961 r. 1958 r.
Socjalistyczne	12,08	15,57	128,8%
Przemysłowe kapital.	64,70	83,83	129,4%
Nierozwinięte	28,04	31,90	114,0%
eksport/import światowy	104,82	131,30	125,3%

Zródło: GATT, International Trade, 1961 str. 24.

W zestawieniu przede wszystkim rzuca się w oczy stosunkowo mały udział państw socjalistycznych w eksporcie światowym, jeśli uwzględnimy, że kraje socjalistyczne reprezentują około 1/4 obszaru ludności światowej i ponad 1/3 światowej produkcji przemysłowej oraz rolniej. Częściowym wyjaśnieniem tej dysproporcji między ludnością i produkcją systemu socjalistycznego a jego udziałem w handlu międzynarodowym jest fakt, innej struktury geograficzno-politycznej socjalizmu w porównaniu z kapitalizmem. Tak więc jeśli w światowym systemie socjalistycznym (połączając Jugosławię i Kuby) mamy 13 państw, to światowy system kapitalistyczny (włączając w to również kraje nierozwinięte, które niedawno uzyskały niepodległość) liczy ponad 100 państw. Zwiększa zaś musimy uwzględnić, że dwa największe kraje socjalistyczne tj. Związek Radziecki i Chiny Ludowe reprezentują prawie 90 proc. zasobów ludnościowych całego systemu socjalistycznego i ponad 90 proc. obszaru tego systemu oraz ponad 70 proc. jego produkcji przemysłowej.

Rzecz zrozumiała, że tak ogromne kraje odznaczają się większym stopniem samowystarczalności i mniejszym stopniem zależności od importu, w ogóle od handlu zagranicznego, oczywiście jeśli będziemy mierzyć ten handel na głowę ludności i w stosunku procentowym do produkcji krajowej. Z tych



Japonia buduje największy dok świata

Stoczniowy przemysł japoński stara się utrzymać swe czołowe miejsce w świecie. Ostatnio dyrekcja stoczni koncernu Mitsubishi podjęła decyzję budowy dwu 200 tys. tonowych doków. Doki te pozwolą na budowę największych w świecie zbiornikowców i innych rodzajów statków.

Tak jak podała to dyrekcja stoczni długość jednego doku będzie wynosiła 350 metrów, szerokość 56 m, głębokość 64 m. Będą więc one największymi na świecie. Budowa ich rozpocznie się w połowie bieżącego roku. (d)

Kryzys w gospodarce Argentyny pogłębia się

Z pierwszych podliczeń wyników produkcyjnych w 1962 r. przeprowadzonych przez Związek Przemysłowców wynika, że kryzys polityczny Argentyny przyczynił się do znacznego spadku produkcji.

Przy przyjęciu poziomu produkcji w 1961 r. za 100, poszczególne przemysły osiągnęły w 1962 r. następujące wskaźniki: spożywczy 90, papirniczy 70, szkła budowlanego 80, samochodowy 68, obróbki metali 50, drzewny 54, tekstylnobawełniany 65, tekstylnowetlny 40, hutniczy 60. Wraz ze spadkiem produkcji zwiększyło się również znacznie bezrobocie, jak też wskutek wzrostu cen nastąpił znaczny spadek płac realnych. (d)

Port w Rijeka modernizuje się

W jugosłowiańskim porcie w Rijeka oddano do użytku otrzymane silosy zbożowe o pojemności 32 tys. ton zboża. Jego uruchomienie pozwala przeladować 400 ton zboża w ciągu godziny, roczną zdolność przeladowczą określa się na około 600 tys. ton. Silos ten jest największy tego rodzaju w Jugosławii, część jego urządzeń może przeladowywać również inne granulowane produkty, np. nawozy fosforowe.

Dotychczas przeladunek odbywał się jedynie bezpośrednio ze statków na wagony, co kosztowało wiele czasu. Urządzenia silosu, które dostarczyła częściowo na kredyt szwajcarska firma, skracają znacznie czas postoju statków wydładowujących zboże i inne produkty sypkie konsystencji. Dyrekcja portu w związku z tym liczy na zwiększenie tranzytowych przeladunków zboża przez port w Rijeka do ośmiennastu krajów. (d)

Francja rozwija ośrodki rakietowe

Państwowy koncern przemysłu samolotowego SNECMA w ostatnim czasie, obok budowy silników samolotowych, podjął produkcję rakiet dla celów wojskowych. Ostatnio cały oddział tej produkcji „Engins spéciaux” przeniesiono z siedziby na lotnisko w departamencie Gironde. Inną prywatną firmą „Société d'Etudes pour la Propulsion d'Engins à Réaction” buduje w miejscowości Mérignac koło Bordeaux zakłady produkcji rakiet o zasięgu 800 km, z czego 80 proc. będzie stanowił personel inżyniersko-techniczny.

Budowa wokół Bordeaux zakładów produkcji rakiet wiąże się z decyzją rządu francuskiego zorganizowania tam terenów do doświadczeń i ramp startowych - czyli francuskiego ośrodka na wzór ośrodka amerykańskiego Cap Canaveral. Wymienione przedsiębiorstwa łączą się z polityką francuskich sił wojskowych, pragnących niezależności od polityki amerykańskiego Pentagonu. (d)

Dalszy spadek wydobycia węgla w NRF

Ocenia się, że wydobycie węgla kamiennego w NRF w 1962 r. wyniosło 141,5 mln ton, czyli było niższe o 1,2 mln ton od wydobycia z roku 1961. Silnie zmniejszyła się produkcja koksu, z 37 mln ton w 1961 r. do 35 mln ton w 1962 r., co wiąże się szczególnie ze spadkiem produkcji w hutnictwie i wprowadzeniem nowoczesnych metod zmniejszających zastosowanie koksu hutniczego.

Jednocześnie zaopatrując dalszy odływ siły roboczej z górnictwa, wyniosł on około 33 tys. ludzi. Obecnie górnictwo w NRF zatrudnia 380 tys. pracowników. Przeciętna wydajność dołowa szacuje się na 2 350 kg. (d)

Odkrycie wielkich złóż rudy żelaza w Australii

Pod względem zasobów rudy żelaznej Zachodnia Australia zajma obecnie jedno z czołowych miejsc w świecie. Według ostatnich szacowań ekspertów, oświadczył David Brand, premier wymienionej prowincji, świeżo odkryte złoża wysokoprotentowej rudy żelaza (48-58 proc. czystego żelaza) stawiają Zachodnią Australię w rzędzie 4 najbardziej zasobnych w rudę krajów świata. Dalsze poszukiwania rudy są w toku. Większa część nowo odkrytych zasobów rudy znajduje się w dystrykcie Pilbara, gdzie jedno tylko złożo zajmuje obszar około 6 tys. mil kw. Rząd Zachodniej Australii wiąże duże nadzieje z eksploatacją rudy. Projektuje się bowiem nie tylko zorganizowanie wydobycia rudy na wielką skalę, ale również budowę wielkiego ośrodka hutniczego. (MP)

KRAJE SOCJA

więc względów mechanicznych zestawianie handlu z produkcją i ludnością poszczególnych państw i całych systemów państw nie prowadzi do prawidłowych wniosków. Eksport kapitalistyczny ceteris paribus musi być większy skoro obejmuje on państwa o ludności stosunkowo mniejszej (oczywiście przeciętnie).

Kraje	Eksport ogółem w mld dolarów		
	1958 r.	1961 r.	1961 r. 1958 r.
Socjalistyczne	12,08	15,57	128,8%
Przemysłowe kapital.	64,70	83,83	129,4%
Nierozwinięte	28,04	31,90	114,0%
eksport/import światowy	104,82	131,30	125,3%

Bardziej prawidłowe jest porównywanie eksportu i produkcji w państwach zbliżonych do siebie pod względem liczby ludności i potencjału przemysłowego. Tak więc, jeśli weźmiemy pod uwagę z jednej strony państwa demokracji ludowej w Europie, w których ludność poszczególnych krajów (połączając Albanię) waha się od 8 mln mieszkańców (Bułgaria) do 30 mln mieszkańców (Polska) to eksport w tych krajach w przeliczeniu na głowę ludności wynosi 150 dol. (Rumunia) do ponad 150 dol. (Czechosłowacja). Z drugiej zaś strony eksport w krajach zachodniej Europy, gdzie ludność liczy od 5 mln mieszkańców (Szwajcaria) do ponad 50 mln (NRF Anglia, Włochy) waha się od 85 dolarów na mieszkańca rocznie (Włochy) do prawie 400 dolarów (Belgia, Holandia, Szwajcaria). Są to kraje wysoko rozwinięte. Ale już w Hiszpanii (30 mln mieszkańców) eksport na głowę rocznie wynosi poniżej 30 dolarów.

Dalej jeśli porównamy kraje o zbliżonej liczbie ludności np. Związek Radziecki i Stany Zjednoczone to import amerykański na głowę - ok. 70 dolarów jest około 2,5 raza większy od importu radzieckiego, na jednego mieszkańca (25-30 dolarów). Podobne porównania między Chinami Ludowymi i Indiami dają wynik zbliżony - eksport Chin Ludowych około 3-4 dolary rocznie na mieszkańca, eksport Indii 3-4 dolary rocznie na głowę ludności.

Na podstawie ogólnych danych można wyliczyć, że w światowym

NIKTÓRE PRZYZCZYNY

Dla ścisłości zaznaczmy, że właściwie mówiąc należałoby tu wprowadzić jeszcze co najmniej jedną lub dwie dodatkowe poprawki, które nie mogą jednak podważyć słuszności wyrażonego wyżej wniosku. Mianowicie chodziłoby tu również o uwzględnienie faktu jednostronnego, monokulturowego eksportu wielu słabo rozwiniętych krajów przy atrofi gałęzi gospodarki pracujących dla zaspokojenia podstawowych potrzeb rynku wewnętrznego. Dlatego fakt wysoki udział eksportu nie może świadczyć, rzecz jasna, o wyższości tych krajów nad krajami posiadającymi mniejszy eksport, lecz bardziej kompleksową strukturę krajowego organizmu gospodarczego.

Jednak, jak już wspomniiano, ta poprawka na wyeliminowanie jednostronnego eksportu monokulturowego nie występującego w krajach socjalistycznych nie może w zasadzie wiele zmienić przy porównaniu eksportu obu systemów, ponieważ waga czy ciężar właściwy tego eksportu monokulturowego w światowym eksporcie kapitalistycznym nie jest raczej wielką. Inna sprawa, że można by w tym kierunku iść jeszcze dalej i przytoczyć fakty świadczące o tym, że kraje bardziej rozwinięte w socjalizmie odznaczają się większą kompleksowością gospodarki niż kraje kapitalistyczne o porównywalnym poziomie rozwoju.

ZIELONE SKARBYS^(M)

(Korespondencja z Kanadą)

EDWARD WIĘCKO

Montreal-Kanada

W POPRZEDNIM artykule zaobserwowaliśmy zasoby leśne Kanady i stan ich zagospodarowania. Obecnie zajmmy się kierunkami wykorzystania drewna.

Przodującym przemysłem Kanady od wielu lat jest przemysł celulozowo-papierniczy. Zajmuje on pierwsze miejsce pod względem wartości produkcji, wartości eksportu, wypłacanych zarobków pracownikom i wartości inwestycji. Przemysł ten jest największym konsumentem energii elektrycznej i największym nabywcą materiałów i usług w Kanadzie.

Przemysł papierniczy zużywa ponad 1/3 pozyskanego corocznie surowca drzewnego.

Produkcja samego tylko papieru gazetowego obejmuje prawie 50% światowego zapotrzebowania na ten artykuł. Kanada należy również do

największych eksporterów mas celulozowych i zajmuje drugie miejsce po Stanach Zjednoczonych AP pod względem rozmiarów produkcji w tym zakresie.

Światowa produkcja mas celulozowych i drzewnych w 1959 r. wyniosła 54,9 mln ton, w czym produkcja Kanady 9,81 mln ton, tj. 18% całości.

W 1958 r. czynnych było w Kanadzie 30 celulozowni, 24 papiernie i 74 zakłady przemysłowe produkujące masy celulozowe i papier różnych rodzajów oraz tektury. W zakładach tych pracowało 64,1 tys. pracowników. Produkcja mas celulozowych w 1958 r. wyniosła 10,1 mln ton, a papieru 8,1 mln ton, o łącznej wartości 1748 mln dolarów.

Około 73% wyprodukowanych mas celulozowych użytkowane są w kraju, reszta jest eksportowana. Papier gazetowy jest głównym pro-

duktem, obejmującym 75% ogólnej produkcji papierniczej, 95% w stosunku do całości eksportu papieru i wyeksportowanych artykułów z papieru (dane za 1958 r.). Około 70% wartości eksportu produktów pochodzenia drzewnego z Kanady stanowi produkcja przemysłu celulozowo-papierniczego.

Z przemysłem papierniczym wiąże się przemysł przetwórstwa papieru. W 1958 r. były czynne 434 zakłady tego przemysłu, w których pracowało 288 tys. osób. Wartość produkcji opakowań papierowych (skrzynki, worki) wyniosła 27,5 mln dolarów, materiałów do krycia dachów 45,9 mln dolarów i innych wyrobów z papieru - 171,4 mln dol.

PRZEMYSŁ TARTACZNY

W 1958 r. było czynnych w Kanadzie 5769 tartaków różnych ro-

dziejów (w 1957 r. - 6276), które zatrudniały 47,8 tys. pracowników. W tym samym roku przemysł tartaczny wyprodukował 169 mln m³ tarcicy o wartości 459,9 mln dolarów. Około 64% z tej produkcji wyeksportowano za sumę 293,6 mln dol. W 1959 r. produkcja tartaczna wyniosła 17,2 mln m³ tarcicy, co stanowiło ok. 8% w stosunku do produkcji światowej. Ponad 60% tarcicy wyprodukowanej w 1959 r. pochodziło z Kolumbii Brytyjskiej. Ponad połowę ogólnej produkcji tarcicy (9,8 mln m³) wyeksportowano, z czego większość (ok. 80%) do Stanów Zjednoczonych AP. W Brytanii otrzymała ok. 5% w przedstawienu do ok. 27% kanadyjskiej produkcji tarcicy otrzymywanej przed ostatnią wojną. Spożycie tarcicy w Kanadzie w 1959 r. wyniosło 8,1 mln m³.

Kanadyjskie tartaki są różne co do wielkości i rozmiarów produkcji. Niektóre z nich w Kolumbii Brytyjskiej zdolne są do przecierania ponad 1000 m³ surowca na jedną zmianę. Są tam czynne również małe zakłady.

Kanadyjski przemysł tartaczny zużywa blisko połowę pozyskiwanego corocznie drewna przemysłowego.

W ostatnim dziesięcioleciu nie wzrosło spożycie tarcicy w Kanadzie. Tarcicę zastępują w pewnym stopniu sklejki, płyty pilśniowe i inne materiały. Przewiduje się, że do 1980 r. spożycie tarcicy w Kanadzie wzrośnie do 13,7 mln m³, z tym, że spożycie na jednego mieszkańca zmniejszy się przypuszczalnie o 14%.

W 1975 r. przewiduje się produkcję tarcicy na potrzeby wewnętrzne i na eksport w ilości ok. 25 mln m³ (spożycie tarcicy w Stanach Zjednoczonych w 1950 r. wyniosło 93,9 mln m³, z czego 9,6 mln m³ importowano. Konsumpcja tarcicy w Stanach Zjednoczonych ma wzrosnąć według U. S. Forest Service do 1975 r. do 112 mln m³ - 20% wzrostu). Przypuszczalnie w przy-

szłości Kanada będzie pokrywać ok. 10% zapotrzebowania Stanów Zjednoczonych na tarcicę.

W 1959 r. Kanada pokryła 12% importu W. Brytanii na tarcicę w porównaniu z 1/4 sprzed 10 laty.

*

Poza przemysłem celulozowo-papierniczym i przemysłem tartaczny inne gałęzie przemysłu drzewnego w 1958 r. obejmowały 4079 zakładów, dając zatrudnienie dla 73,2 tys. osób. Wartość produkcji tych zakładów wyniosła 797,3 mln dol.

Wartość produkcji przemysłu meblarskiego (który obejmuje również i meble metalowe) oblicza się na 308,8 mln dol., stolarzy budowlanej 237,0 mln dol., produkcji przemysłu sklejkowego i okleinowego na 130 mln dol. i produkcji płyt 17,7 mln dol. Wartość produkcji pozostałych przemysłów wyniosła ok. 103,8 mln dol. Należą tu: przemysł skrzynkowy, koszykowy, artykułów pogrzebowych, bednarzskich, galanterii drzewnej, sprzętu pszczelarskiego, sprzętu dla hodowli pławstwa domowego, welny drzewnej i innych artykułów.

Przemysł kanadyjski oparty na surowcu drzewnym uczestniczy w 15% w całości kanadyjskiej produkcji przemysłowej i w ok. 30% wartości całego eksportu. W 1960 r. wartość eksportu z Kanady produktów pochodzenia drzewnego wyniosła 1592 mln dol., z czego za 1258 mln dol. (79%) wywieziono do Stanów Zjednoczonych A. P. i za 180 mln dol. (11%) do W. Brytanii.

Papier gazetowy, tarcica i masy celulozowe stanowiły 90% wartości tego eksportu.

Produkcja mas celulozowych w Kanadzie obejmuje 20% a papieru gazetowego 55% w stosunku do światowej produkcji krajów kapitalistycznych. W 1959 r. Kanada była przodującym eksporterem produk-

tów celulozowych, papieru i tarcicy w skali światowej.

Na eksport przeznaczają się ponad 80% produkcji celulozowo-papierniczej i ok. połowy produkcji tartacznej. Kanada wytworzyła 47% produkcji światowej papieru gazetowego w 1960 r. i pokryła 3/4 eksportu krajów kapitalistycznych.

Rozmiary eksportu najważniejszych kanadyjskich produktów pochodzenia drzewnego w r. 1960 były następujące:

- papier gazetowy	- 5 638 tys. ton
- celuloza	- 2 344 tys. ton
- tarcica	- 915 tys. ton

Według danych FAO, przeciętny roczny światowy wzrost zapotrzebowania na papier i tekturę w latach 1955 - 1975 ma wynieść 4,7%. Wzrost zapotrzebowania w tym okresie w krajach kapitalistycznych ma wynieść przeciętnie rocznie 4,1%, a w krajach socjalistycznych 8,2%.

*

W obrotach handlowych pomiędzy Polską i Kanadą występują m. in. wyroby pochodzenia drzewnego. I tak np. w 1960 r. przywieźliśmy z Kanady ok. 2 tys. ton celulozy włókienniczej za sumę 1338 tys. złotych dewizowych (ogólna wartość przywozu z Kanady w 1960 r. wyniosła 63,352 tys. zł dewizowych, w tym 238 tys. ton pszenicy i jęczmienia za 55 603 tys. zł dewizowych).

W ogólnej natomiast wartości 8164 tys. zł dewizowych naszego wywozu do Kanady wyroby pochodzenia drzewnego (galanteria wiklinowa, meble, welna drzewna, zapalki, zabawki, sklejka, płyty wiórowe i pilśniowe) uczestniczyły wartością 649 tys. zł dewiz, w tym galanteria wiklinowa 321 tys. zł dewiz i meble gięte 119 tys. zł dewiz.

W wywozie z Polski do Kanady w 1959 r. (ogólna wartość wywozu 6942 tys. zł dewiz.) wyroby pochodzenia drzewnego posiadały wartość 419 tys. zł dewizowych, w przywozie zaś do Polski nie było w tym roku towarów pochodzenia drzewnego.

W 1961 r. przywieźli z Kanady m. in. 2 tys. ton celulozy, a wywóz naszych wyrobów pochodzenia drzewnego zwiększył się do wartości 962 tys. zł dewiz.

Przy rozważeniu możliwości wywozu towarów z Polski do Kanady mogłoby zwiększyć się w pewnym stopniu przyrówny m. in. celulozy do Polski.

Nowy 6-letni plan Nigerii

Rząd największego państwa czarnej Afryki - republiki Nigerii - ogłosił w połowie grudnia ub. roku nowy 6-letni program rozwoju gospodarczego na sumę 676 mln funtów, obejmujący plany inwestycji rządu federalnego oraz trzech rządów regionalnych.

W planie federalnym największą pozycję (95 mln funtów) stanowią wydatki na rozbudowę przemysłu energetycznego, do czego dojdzie jeszcze koszt budowy zapory wodnej (68 mln funtów) na rzece Niger w regionie północnym.

Na rozbudowę urządzeń oświatowych przewiduje się sumę 33 mln funtów, a na nowe dziedziny rolnictwa - 29 mln funtów.

Modernizacja sił wojennych, lądowych i morskich, oraz stworzenie lotnictwa wojennego, i budowa fabryki amunicji pochłonią 30 mln funtów.

Plan federalny uwzględni również inwestycje na polu eksploatacji bogactw mineralnych kraju i odpowiednią rozbudowę dróg bitych i kolei żelaznych. Ogółem inwestycje w planie federalnym mają wynieść 412 mln funtów.

Na inwestycje w planach regionalnych przeznaczono: 99 mln funtów w Północnej Nigerii, 90 mln funtów w Zachodniej Nigerii i 75 mln funtów w Wschodniej Nigerii (tutaj nigeryjski = funtów ang.). (AP)

LISTY CZYNE A HANDEL ŚWIATOWY

Dla uzasadnienia wyższej stosunkowo stopy (ratio) eksportu w krajach kapitalistycznych w stosunku do produkcji czy też dochodu narodowego można wskazać po prostu na to, że po pierwsze czołowe kraje kapitalistyczne przewyższają kraje socjalistyczne jeszcze pod względem poziomu rozwoju sił wytwórczych (produkcji przemysłowej i rolniej na głowę mieszkańca).

Po drugie zaś (co wysuwamy tu na razie jako hipotezę) a postaramy się niżej uzasadnić, że kraje socjalistyczne nie zostały zapewnić dotąd takiej ekspansji eksportu i wzrostu międzynarodowego podziału pracy wewnątrz swego obozu jakiej możliwości wynika z obiektywnego rozwoju przemysłu w tych krajach, i że dopiero obecnie od znanej narady kierowników partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie w czerwcu 1962 roku staramy się nadrobić stracone w porównaniu z kapitalizmem tempo w rozwoju wymiany gospodarczej.

Po trzecie zaś stosunkowo niedorówny wymiany międzynarodowej systemu socjalistycznego z innymi krajami wynika z zimmowojennej polityki czołowych mocarstw imperialistycznych (ze Stanami Zjednoczonymi na czele) w stosunku do naszego obozu. Kraje imperialistyczne ograniczają handel z krajami socjalistycznymi, a ponadto tworzą sztuczne bariery nie dopuścić do rozwoju handlu naszego obozu z krajami nierozwiniętymi. Jakkolwiek systematycznie wzrastają na ogół obroty między naszym obozem a krajami zachodniej Europy, to jednak wzrost ten jest wybitnie niedostateczny w stosunku do istniejących możliwości. Stany Zjednoczone ograniczyły niemal do zera handel z państwami socjalistycznymi.

Po czwarte wreszcie zanizanie udziału państw socjalistycznych w

międzynarodowych obrotach handlowych powodowane jest w pewnej mierze ostatnio spadkiem handlu zagranicznego Chin Ludowych. Można jednak mieć nadzieję, że jest to czynnik przejściowy i ekspansja eksportowa Chin Ludowych oparta na wzroście produkcji krajowej w ciągu paru lat nadrobi to opóźnienie.

KTO NIE NADAŻA - EKSPORT CZY PRODUKCJA

Rozpatrmy teraz kolejne zagadnienie łączące się zresztą ściśle z dopiero co omówionym, a mianowicie jakie są tendencje rozwojowe wymiany towarowej krajów socjalistycznych i eksportu obozu socjalistycznego jako całości, czy udział tego eksportu w eksporcie ogólnoswiatowym maleje, czy też wzrasta. Otóż jest rzeczą pewną, że w okresie ostatnich dziesięciu lat (1950-1961) udział naszego obozu w eksporcie światowym wzrósł. Jednakże na przestrzeni ostatnich 4 lat, jak to wynika z danych uśrednionych w tablicy możemy obserwować pewne niepokojące zjawiska (jeśli chodzi o porównanie rozwoju wymiany w obydwo obozach). Tak więc wprawdzie w wymienionym okresie eksport krajów socjalistycznych wzrósł od roku 1958 do 1961 o 28,8 proc. podczas, gdy ogólny eksport światowy wzrósł za ten okres tylko o 25,3 proc. a eksport krajów nierozwiniętych w jeszcze mniejszym stopniu bo tylko o 14 proc., ale z drugiej jednak strony uprzemysłowane kraje kapitalistyczne (zachodnia Europa, Stany Zjednoczone, Kanada i Japonia) powiększyły swój eksport o 29,4 proc. tj. więcej niż kraje socjalistyczne. Równocześnie słabe tempo rozwoju wykazuje po odliczeniu obrotów ze Związkiem Radzieckim wymiana

towarowa w grupie krajów RWPG. Jeśli wzięlibyśmy zaś pod uwagę jedynie kraje wchodzące w skład Wspólnego Rynku to nasze nienadążanie w rozwoju eksportu przejawiałyby się jeszcze o wiele jaskrawiej, bowiem kraje wchodzące w skład EWG powiększyły swoją wymianę wzajemną (nie należy ich oczywiście utożsamiać z całością eksportu czy importu tych krajów aż o 72 proc. w okresie czterolecia 1958-1962).

Następnie pamiętamy musimy o tym, że nasze nienadążanie w rozwoju eksportu wstąpił silniej jeśli uwzględnimy, że system socjalistyczny posiada wyższe od systemu kapitalistycznego, a w tym również od rozwiniętych krajów kapitalistycznych tempo wzrostu produkcji przemysłowej. (Wyjątek tu stanowi Japonia oraz w niektórych latach takie kraje jak Austria, Włochy, NRF). Tak więc jeśli uwzględnimy, że przeciętny wzrost produkcji przemysłowej w krajach socjalistycznych za ubiegłe 4-lecie 1958-1962 r. wyniósł 13 proc. rocznie to w porównaniu z w. w. wzrostem eksportu krajów socjalistycznych o 28,8 proc. za 3 lata 1958-1961, widoczne jest stąd, że w naszym systemie wzrost eksportu pozostaje jeszcze w tyle za tempem wzrostu produkcji przemysłowej a więc, że kraje socjalistyczne nie zostały jeszcze gęsto charakteryzującym dla krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych, zjawiskiem wyprzedzania produkcji przemysłowej przez eksport. (Tak np. charakterystyczne jest, że w krajach Wspólnego Rynku w okresie 1958-1962 produkcja przemysłowa wzrosła tylko o 32 proc., a równocześnie eksport wzajemny wzrósł już powiedziano o 72 proc.).

Wydaje się, że te zjawiska nienadążania wzrostu międzynarodowego

wego podziału pracy za wzrostem produkcji w krajach socjalistycznych są okolicznością niepomijalną. Wskazuje ona, że nie potrafimy wykorzystać wszystkich tych możliwości jakie daje międzynarodowy podział pracy dla wzrostu sił wytwórczych. Opiaramy się przy tym na tezie, że proces koncentracji i specjalizacji w krajach socjalistycznych ma również szerokie perspektywy rozwojowe. Dalej, że w ramach tego procesu znaczenie wymiany międzynarodowej zwłaszcza w mniejszych krajach musi wzrastać, jeśli chcemy zapewnić szybki wzrost wydajności pracy, ponieważ tylko produkcja wielkoseryjna, masowa może tu dać odpowiednią wielkość i tego typu produkcja wyraźnie nie mieści się w wąskich stosunkowo ramach mniejszych krajów socjalistycznych.

Dla ilustracji faktu jak mało jeszcze specjalizacja w przemyśle maszynowym rozwinięta jest w krajach socjalistycznych przytoczmy takie dane, że jeszcze w roku 1955 w Czechosłowacji eksport maszyn i urządzeń wynosił 43,5% wartości całego eksportu, import zaś maszyn tylko 13,3% całego importu. Świadczy to o tym, że taki kraj jak Czechosłowacja był w jakimś minimalnym stopniu zależny od importu maszyn, a więc wachlarz krajowej produkcji maszynowej musiał obejmować prawie wszystkie asortymenty i typorozmiary maszyn, co nie mogło rzecz jasna zapewnić koncentracji i specjalizacji produkcji oraz rozwoju produkcji masowej i wielkoseryjnej w kraju liczącym 13 mln mieszkańców. Ostatnio stosunki w tej dziedzinie poprawiły się, ale jeszcze w stopniu niedostatecznym (w 1961 r. udział maszyn w imporcie Czechosłowacji wzrósł do 23,7% podczas gdy udział maszyn w eksporcie pozostał prawie niezmienio-

ny na poziomie 44,6%). Jeszcze bardziej jaskrawo sprawy te przedstawiały się w NRD, gdzie eksport maszyn przewyższał jeszcze kilka lat temu 12 do 20 razy import maszyn. Obecnie i w NRD stosunki te uległy poprawie ale również w stopniu niedostatecznym. Podobnie ma się rzecz z produkcją i importem maszyn w Polsce. Po to żeby oświetlić jeszcze w sposób bardziej plastyczny to zagadnienie podkreślimy, że w najwyższej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, to jest w Stanach Zjednoczonych, NRF i Anglii w ciągu ostatnich 8 lat proporcja importu maszyn do ich eksportu wzrosła z 15% do 25%. Przy czym kraje te są przecież o wiele większe niż NRD i Czechosłowacja i mają zatem większe możliwości rozwoju typizacji i specjalizacji przy zachowaniu wielkoseryjności w ramach ich rynków wewnętrznych.

Tak więc wniosek, do którego doszliśmy jest całkowicie jednoznaczny, wzrost międzynarodowego podziału pracy w krajach socjalistycznych w ostatnich latach jest wybitnie niedostateczny, nie wykorzystujemy tych możliwości, które może on stworzyć dla wzrostu sił wytwórczych, dla podniesienia wydajności pracy, dla zmniejszenia kosztów produkcji, a więc dla podniesienia ogólnego tempa rozwoju.

IGNACY RZĘDOWSKI

1) Dane wg Wydawnictwa Ligi Narodów „Foreign Trade and Industrialisation” 1945.
2) Dane za rok 1955 wg cytowanego wyżej źródła, za rok 1960 wg International Trade GATT 1962 str. 24.
3) Dane wg GATT International Trade 1956 str. 6.
4) Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland 1962 str. 308.
5) Oświadczenie wicepremiera ZSRR Dynyszyca na sesji Rady Najwyższej w dniu 10.XII.1962 r.
6) Statistická Rocenka CSSR 1962 str. 351.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz redakcji), Władysław Dudziński, Mirosław Dynor, Henryk Flakierski, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z r. red. naczel.), Mirosław Kabań, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Ptaszki, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Skutniewski (z r. red. naczel.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne - Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 806-28, z r. red. naczel. 808-28, sekretarz redakcji 833-42; redaktorzy 883-82, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 800-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA: PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-49-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823 00 i 886-44, jak również wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe i 21 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 21 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty - urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruchu”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100028 CKPiW „RUCH”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa. Zamówienia ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartału, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO - 1-6-100024, tel. 849-58.

Cena prenumeraty kwartalnej 28 zł, półrocznej 52 zł, rocznej 104 zł. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa. Zamówienia ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartału, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO - 1-6-100024, tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarńskie i Włókiendrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ZYCIE gospodarcze

ZYCIE 7 GOSPODARSTWO

Nr 2 (591) - 13.1.1963 r.

KLAKSON